

małodo drze

ZIELONA GÓRA 6 IV 1986 — 19 IV 1986 R.
ROK XXX NR 7 [612] CENA 15 ZŁ

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY



Fot. CZESŁAW LUNIEWICZ
Kruczkowski w Zielonej Górze.
Teatr im. Leona
adeptka Teatr im. Leona
młodszy Ziemni Lubuskiej '86, adeptka Teatr im. Leona
Violetta Tomasiak

Nie tylko Kolumbowie

Z Bolesławem Wytrykusem prezesem Zarządu
Wojewódzkiego ZBoWiD w Zielonej Górze
rozmawia Halina Ańska

— Przychodzę do Pana z dziennikarskiego obowiązku, ale trochę też jako żona kombatantha. Mam okazję podziwiać z bliska aktywność Waszej organizacji i koleżeńską atmosferę wśród jej członków. Nic, tylko zazdrościć. Jesteście bardzo aktywni. Wy, zbawidowcy.

— Zapewne chce Pani wiedzieć z czego to wynika. Myślę, że przede wszystkim z umiłowania tradycji wojskowych. „Byłem żołnierzem, walczyłem o Polskę” — gdy człowiek może tak powiedzieć o sobie, jest to piękne, chlubne i zarazem zobowiązujące, mobilizujące wewnętrznie. Wojsko, to obowiązkowość, gotowość, odwaga, patriotyzm, ofiarność, chęć niesienia pomocy drugiemu człowiekowi. Z tych idealów nasi członkowie czerpią siłę i witalność i cechy te, nawet pomimo zaawansowanego wieku i nie najlepszej kondycji, pozwalają im utrzymać aktywną postawę wobec życia i wydarzeń. Jesteśmy, proszę pani, młodzi duchem.

— Będąc parę lat temu w USA spotkałem się z pensjonariuszami Domu Polskiego Weterana w stanie Connecticut i słyszałem, jak sobie dogryzali byli pilsudczyści z byłymi hallerczykami. W tym numerze „Nadodrza” jest reportaż mego kolegi, który odwiedził Dom Zbawidowca w Zielonej Górze i tu też spotkał wzajemnie niechęci polityczne kombatanów, zrodzone w latach czterdziestych i wczesniej. Dwa różne światy, podobne zjawiska.

— Te, jak pani mówi, „niechęci” w Domu Zbawidowca są drobnymi, nieważnymi incydentami i nie odzwierciedlają nastrojów w całej naszej organizacji, która jest przykładem stabilności i zwartości politycznej. To przecież właśnie nasz związek potrafił przed laty integrować środowiska o różnym rodowodzie, a potem, w trudnym i burzliwym okresie w kraju, gdy większość związków i stowarzyszeń chwiała się i rozwiązywała, pozostał jednym z niewielu, które się nie rozpadły. ZBoWiD jest pierwowzorem PRON, to fakt historyczny.

— Zajrzyjmy więc do historii i przypomnijmy zjazd zjednoczeniowy.

— Odebył się jesienią 1949 roku, w dziesiątą rocznicę wybuchu II wojny światowej. Jedenaście organizacji kombatanek połączyło się w jeden związek. Dziś, po upływie 37 lat, nie ma już w ZBoWiDzie żadnych różnic „pochodzeniowych”.

— Nie ma różnic „pochodzeniowych”, ale są „pochodzeniowe” przyjaźnie. Mnie samej zdarza się w domu podnieść słuchawkę, gdy telefonuje do me za korytarz z jego towarzyszy broni z I Korpusu Pancernego, dziś klubowy kolega, zbawidowiec.

— Przed dwoma laty powstał na naszym terenie ogólnopolski Klub Byłych Żołnierzy I Korpusu Pancernego. Funkcję prezesa sprawuje generał Edward Łanucki. Klub zdążył już zorganizować dwa zloty: w 1984 i 1985 roku, a bydwą w październiku z okazji Dnia Wojska Polskiego oraz sesję historyczną w pałacu Łanowskim, poświęconą walce I Korpusu w operacjach berlińskich, drezdeńskich i praskich. Dzieje I Korpusu Pancernego ukazują się wkrótce w wydawnictwie książkowym, staraniem Lubuskiego Komitetu Upowszechniania Prasy. Poza klubami mamy Środowiska. W ponad pięciusetosobowe Środowisko zorganizowali się byli więźniowie obozów hitlerowskich. Bliżej trzysta osób liczy Środowisko byłych żołnierzy Armii Czerwonej i dzięki utworzeniu się tego środowiska, oczywiście z pełną dokumentacją, wielu naszych kombatanów otrzymało odznaczenia, nadane przez Prezydium Rady Najwyższej ZSRR: za zwycięstwo nad Niemcami, nad Japonią, za obronę Stalingradu, Leningradu, za zdobycie Kiowa i inne. Powoła grupuje się Środo-

wisko byłych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, którzy walczyli pod dowództwem generała Andersa, generała Sikorskiego oraz w wojskach alianckich we Francji.

— Niedawno prasa pisała o jedynym chyba żyjącym w naszym województwie uczestniku Rewolucji Październikowej.

— Tak, jest taki towarzysz. Mammy też uczestników Powstania Wielkopolskiego oraz walk w Słowacji i Jugosławii.

— Jaka grupa „pochodzeniowa” jest największa?

— Najwięcej, bo blisko sześć tysięcy, mamy byłych żołnierzy ludowego Wojska Polskiego. Uczestników wojny w 1939 roku jest dokładnie cztery tysiące pięćset czterestna. Po niecałe dwieście osób liczą grupy byłych żołnierzy Batalionów Chłopskich i Armii Ludowej, a blisko trzystu pięćdziesięciu mamy byłych żołnierzy Armii Krajowej. Dwa tysiące członków posiada prawa kombatanckie za utrwalenie władzy ludowej. I jeszcze drobna liczba dwadzieścia: tyle mamy osób zasłużonych w tajnym nauczaniu.

— Ile więc razem członków liczy ZBoWiD w województwie zielonogórskim?

— Osiemnaście tysięcy. Pracujemy w osiemdziesięciu pięciu kołach: trzydziestu gminnych, dwudziestu jeden miejsko-gminnych, jedenastu osiedlowych, czterech wojskowych i wielu zakładowych. Działają też Komisja Kobiet, zajmująca się kombatanckimi, których mamy sześćset trzydzieści dziewięć. Trzeba dodać, że w tych osiemnastu tysiącach, czterech i pół tysiąca stanowią członkowie zwyczajni, zaś trzy i pół tysiąca podopieczni. Jesteśmy jedną z największych organizacji wojewódzkich w kraju.

— Jakim warunkom trzeba sprostać, by zostać przyjętym do ZBoWiD-u?

— Trzeba przedłożyć dokumenty stwierdzające urzędowo, w sposób nie wątpliwy i niezbitą działalność danej osoby. O tym, czy dokumenty są wiarygodne i wystarczające, decyduje Komisja Weryfikacyjna.

— A gdy okaże się, że urzędy, do których należałoby pójść po takie dokumenty, już po latach nie istnieją? Nie ma biur, pieczęci, ludzi?

— Muszą być choćby dwaj ludzie, którzy zaświadczą, że kandydat do ZBoWiD-u działał kiedyś z nimi wspólnie, bądź widziany był przez nich pod czas działań. Warunkiem jest dowód działalności aktywnej, to znaczy bezpośrednio w walce, a nie samej tylko przynależności, przy czym fakty muszą być historycznie prawdziwe w każdym szczególe. Drugi warunek, to taki, że osoby świadczące muszą mieć uprawnienia kombatanckie. Wszystko to dotyczy tylko uczestników ruchu oporu. Inni ubiegający się o członkostwo muszą mieć zaświadczenia z urzędów.

— Minęło czterdzieści siedem lat od wybuchu, a czterdzieści od zakończenia wojny i większość jej weteranów powinna mieć przynajmniej po sześćdziesiąt kilka, siedemdziesiąt i więcej lat. Tymczasem ZBoWiD odmładza się, zamiast starzeć.

— A czy to źle? Chciałaby pani może zobaczyć tu samych starych dziadków? Odmładzanie się statystycznego polskiego kombatantha następuje w miarę dopływu nowych członków, emerytów KBW, ORMO i Milicji Obywatelskiej, którzy walczyli o utrwalenie władzy ludowej. Najpierw przyjmowaliśmy tych, którzy walczyli z reakcyjnym podziemiem do 1947 roku, a po uchwale podjętej w tej sprawie przez Radę Narodową ZBoWiD w 1982 roku, przyjmujemy także tych, którzy walczyli do 1948 roku. Muszę powiedzieć, że my,

CZAS W KTÓRYM ŻYJEMY

Alfred Siatecki

— Kto jest za tym, by towarzysza Maćkowiaka wykluczyć z partii? — spytał sekretarz Gutowski. Podniósł wzrok i liczył wyciągnięte ręce. Ośmiu. — Kto przeciw? Jeden. — Nikt się nie wstrzymał — stwierdził. Towarzyszko Grinberg, proszę zaprotokolować, że decyzją zebrania partyjnego Maćkowiak Jerzy, z dniem dzisiejszym przestał być członkiem Pezetpeer. Od decyzji naszego zebrania wykluczony może się odwołać do Miejsko-Gminnej Komisji Kontroli Partyjnej. Nie pytałem towarzysza kierownika, dlaczego głosował przeciw, to sprawa jego sumienia, chociaż, jeśli chce, może teraz zabrać głos.

Kierownik Libera wstał, odchrząknął, uśmiechnął się ironicznie do Maćkowiaka i rzekł: — Skrzywdził się Gutowski, człowieku.

— To jest decyzja organizacji partyjnej — przerwał mu sekretarz.

— Wy, Gutowski, jesteście winni nie oni — pokazał na sześciu traktorystów, siedzących jak trusie z głowami wciśniętymi w kołnierze kurtek — wy — powtórzył z naciskiem. — Macie się za wielkiego działacza partyjnego, bo jesteście w egzekutywie, bo zrobili was radnym. To się, Gutowski, kiedyś skończy, a wtedy... Ja w B. kierownikiem będę długo, pamiętajcie o tym. Jednocześnie oświadczam,

że nie zwolnię towarzysza Maćkowiaka, chyba że... Maćkowiaka znam od wielu lat i wiem, co zrobił dla naszego zakładu. Maćkowiak został skrzywdzony — powtórzył głosem podniesionym.

— Towarzyszu kierowniku, czy jeszcze raz mam przedstawić zarzuty, które organizacja partyjna postawiła Maćkowiakowi? — spytał sekretarz.

— Wielokrotnie informowałem was, że Maćkowiak działa na szkodę zakładu.

— Nikt nie złapał mnie za rękę! — odezwał się Maćkowiak i zaraz do dał, że teraz wszyscy traktorzyści, przede wszystkim Gutowski, będą mi li go dość. Żaden nie wyjedzie za bramę. Traktory będą chodziły jak nowe. Z premiami Gutowski i pozostali mogą pożegnać się na zawsze.

— Czy ktoś z członków może coś dodać? Cisza. Kierownik zapalił klubowego, słyhać bulgotanie w brzuchach. — Pan Maćkowiak może wyjść z zebrania, ale nie musi, póki jest zastępcą kierownika i mechanizatorem — powiedział sekretarz. — Przystępujemy do punktu właściwego. Ocena wykonania produkcji zwierzęcej za drugie półrocze. Głos ma towarzysza Grinberg.

Maćkowiak poprosił o zaległy za dwa lata urlop, zastałem go w domu teściów, przedstawiłem się i spytałem, dlaczego został wykluczony z partii. Milczał patrząc w okno. Powtórzyłem pytanie i dodałem, że chcę sprawę po znać z obu stron. Milczał dalej, skrzywiwszy usta w kpiącym uśmiechu. Nie ustępowałem. Wstał, pchnął drzwi, wyciągnął rękę:

— Spierdalał, redaktorku. Ale juuu!

Kierownik Libera nie jest skory do rozmowy z dziennikarzem, zasłania się przepisami, pyta, czy mam zgodę dyrektora. Następnego dnia to samo, dopiero po interwencji w dyrekcji przedsiębiorstwa zgadza się mówić i zaznacza, że ma mało czasu. Kobietę — zootechnikę i Maćkowiaka posłał na urlopy, wszystko na jego głowie. A w sprawie Maćkowiaka wypowie się kontrola partyjna. Na pewno został pokrzywdzony. Co jeszcze? Ośmiu członków partii zmówiło się? Wątpię. Maćkowiak to dobry fachowiec, zna się na maszynach jak... jak lekarz na chorobach. Należy do partii od 76 roku, był członkiem egzekutywy, działał w „Solidarności”, prawie cała załoga z Gutowskim na czele zapisała się. Ale nikt nie strąkał, zaznacza, Maćkowiak ich wstrzymał. Pięć lat temu zostałem kierownikiem zakładu rolnego w B., wcześniej byłem zootechnikiem. Nikogo nie wyróżniał bez-

Ciąg dalszy na str. 4

Ciąg dalszy na str. 5

Opinie i refleksje

Krok w XXI wiek

Przyspieszenie postępu naukowo-technicznego, dokonanie nowej rewolucji przemysłowej w metodach wytwarzania — to dominujące akcenty zarówno w uchwałach niedawnego XXVII Zjazdu KPZR, jak i w projektach dokumentów przygotowanych na X Zjazd PZPR. Te doniosłe zadania realizowane będą oczywiście w ramach ścisłej integracji ekonomicznej krajów RWPG — stanowi to bowiem jeden z podstawowych warunków powodzenia tych zamierzeń.

Plany te — oznaczające wprowadzenie naszych krajów na drogę wiodącą w XXI wiek, przyjęte zostały w ujęciach programowych ostatnich sesji Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej. Programy te odpowiadają wyzwaniu przyszłości, stanowią jakościowo nowe podejście do współdziałania państw socjalistycznych, na tej szczególnie ważnej płaszczyźnie.

Wszystkie niemal kraje socjalistyczne odbywają w tym roku zjazdy swoich partii. Na zjazdach tych wytyczane są kierunki programowe, wybiegające już w przyszłe stulecie. Równocześnie w skali całej wspólnoty podejmuje się rozległe, skoordynowane wysiłki w celu opanowania najnowocześniejszych technologii. Kraje nasze zakładają, że do roku 2000 podwoją co najmniej wydajność pracy oraz znacznie zmniejszą zużycie zasobów materialnych i surowcowych. Wyniesie to wspólnotę socjalistyczną na jakościowo wyższy poziom i umocni jej pozycję we współzawodnictwie z kapitalizmem. Współzawodnictwo to wymaga przede wszystkim wszechstronnego przyspieszenia postępu naukowo-technicznego, co jak uznano na XXVII Zjeździe KPZR oraz w dokumentach przedjazdowych innych partii — jest nie tylko czynnikiem wzrostu wydajności pracy, ale także całej strategii gospodarczej państw RWPG, postępu ich procesu integracji.

Z tego więc względu — na podstawie programów krajowych — opracowano wspólny, kompleksowy program postępu naukowo-technicznego, obejmujący okres 15-20 lat, a więc do końca obecnego i pierwszych lat następnego stulecia. Program ten stał się podstawą opracowania uzgodnionej, wspólnej polityki naukowo-technicznej, zmierzającej do jak najszybszego rozwiązania palących problemów intensyfikacji i modernizacji produkcji. Przyjęto jako niezłomną zasadę, że wszelkie problemy mogą być pomyślnie rozwiązane jedynie drogą zwaitego przyspieszenia postępu naukowo-technicznego, przez jak najszybsze wdrożenie nowoczesnych technologii. Obecna rewolucja technologiczna tak ściśle integruje naukę z produkcją, że powstaje niezbędna konieczność nie tylko ogólnej współpracy naukowo-technicznej, lecz ścisłego współdziałania naszych krajów w zakresie przyspieszenia postępu naukowo-technicznego oraz jak najszybszego osiągnięcia czołowych pozycji zarówno w sferze badań podstawowych i stosowanych jak i w produkcji.

Obecnie szczególnie ważne jest, aby wykorzystać czas na masową produkcję nowoczesnych, wysoko wydajnych generacji maszyn oraz technologii. Nasz kraj dysponuje licznymi, wysoko kwalifikowanymi kadrami, ma wybitnych twórców techniki, światowej sławy uczonych, którzy zaprezentowali tyle interesujących koncepcji na ostatnim Kongresie Nauki Polskiej. Możemy więc i wniesiemy swój znaczący wkład w realizację całego szeregu przedsięwzięć np. w zakresie biotechnologii, telekomunikacji, elektronicznej techniki obliczeniowej, techniki laserowej i innych dziedzin, w których liczymy się w skali światowej i dysponujemy zapleczem naukowo-wytwórczym.

Mamy wszelkie podstawy do tego, aby powiedzieć, iż realizacja programu integracji socjalistycznej, wybiegająca w XXI wiek, mieć będzie historyczne znaczenie dla rozwoju państw członkowskich RWPG, umożliwi podniesienie na jakościowo wyższy, odpowiadający wyzwaniu naszych czasów — poziom ich gospodarki narodowej.

MICHAŁ HOROWICZ

Proletariat a kultura

Wiele instytucji artystycznych i imprez kulturalnych na Ziemi Lubuskiej ma rodowód robotniczy. Z inicjatywy kolejarzy zielonogórskich i „Polskiej Włny” powstał państwowy teatr dramatyczny. W pierwszym składzie dzisiejszej Filharmonii Zielonogórskiej było wielu muzyków zakładowych orkiestr dętych. Spółdzielczość pracy zorganizowała Lubuski Zespół Pieśni i Tańca. Inicjatorami międzynarodowych festiwali zespołów pieśni i tańca oraz festiwów dziecięcych „Barwy przyjaźni” były związki zawodowe Związków patronów „Sojuszowi świata pracy z kulturą i sztuką”. Lubuskie zakłady pracy fundowały stypendia artystyczne, nagrody, organizowały konkursy dla profesjonalistów i amatorów. Jeszcze pod koniec lat siedemdziesiątych na środkowym Nadodrzu działało 460 zakładowych placówek kultury, w tym 8 domów kultury, 141 klubów, 263 świetlice, 43 biblioteki i 5 kin. Przy zakładach istniały 432 zespoły artystyczne, sekcje i kluby zainteresowań. Przyszli rok 1980 i nagle zmniejszyła się skala oddziaływania placówek zakładowych na zalogi, to już historia, ale skutki są widoczne. W latach 1981-83 zlikwidowano lub zawieszono działalność większości

zakładowych placówek kultury, a liczba bibliotek zmniejszyła się z 43 do 9. Zakładowy Dom Kultury zlikwidował zielonogórski „Zastal”, „Polska Włna” orkiestrę dętą i gazetę zakładową, „No vita” do minimum wycofała się z finansowania Zakładowo-Osiedlowego Domu Kultury, zamknięto kina związkowe w Zaganiu i Szprotawie, rozwiązały się zespoły artystyczne Lubuskie Fabryki Mebli w Świebodzinie Klub „Modrzew” zamieniły w sklep fabryczny. Zakłady

Z REGIONU

Mięsne w Zielonej Górze swój klub zaadaptowały na przedszkole. Gdyby nie dofinansowanie z Funduszu Rozwoju Kultury, być może upadłoby by ogłoszono placówkę w Lęknicy, Gozdniczy, Ilowej, Malomonicach, Wymarkach, Zbąszynku, Nowej Soli. Państwo przejęło biblioteki „Romeo” w Zbąszynku, „Polmo” w Kozuchowie, „Eltermy” w Świebodzinie, „Falubazu” w Zielonej Górze. Dlaczego tak się stało, na to pytanie starali się odpowiedzieć uczestnicy plenarnego zebrań Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Zielonej Górze. Plenum wytyczyło kierunki pracy, miały nadzieję, że jasne dla wszystkich, i to, co się stało, będzie tylko smutną przeszłością. Kultura powróci do zakładów pracy. Ale nigdy nie może ona być akcentem zdobni-

ezym, dodatkiem luksusowym do życia, lecz zespołem wartości kształtujących stan świadomości załóg pracowniczych. Prawda, trzeba się liczyć z realiami wynikającymi z reformy gospodarczej. Tylko, jak pogodzić obecny stan kultury z ustawą sejmową, która zobowiązuje socjalistyczne zakłady pracy do stwarzania dogodnych warunków rozwoju kultury? Działalność kulturalna kosztuje, i to coraz więcej. Nie jest prawdą, że utworzony Fundusz Rozwoju Kultury nie ma dna. Wydaje się, że najwięcej zależy od ludzi, ich inwencji, wrażliwości, kompetencji, potrzeb. Robotnik to nie robot goniący tylko za pieniędzmi, to człowiek pragnący się pośmiać, i odpocząć, i podyskutować. A często robotnik, jego przełożeni, koledzy z kierownictwa związków zawodowych traktują kulturę jako zapełnianie wolnego czasu. Ponieważ tego czasu coraz mniej, mniej ludzi w kinach, bibliotekach, muzeach, na koncertach. Ale i winę za to ponoszą placówki państwowe, które w pogoni za zyskami śrubują ceny biletów. Robotnika nie jest stać wydać 600 zł na bilet do estrady, 2000 zł miesięcznie za naukę gry w ognisku muzycznym, 2400 za jeden tom encyklopedii. To z jednej strony, z drugiej zaś — robotnika jest stać wydać 18.000 zł rocznie na alkohol, a na kulturę tylko 48!

ALFRED SIATECKI

Zaodra

XXX-lecie NAL

W związku z 30 rocznicą powstania Narodowej Armii Ludowej ukazały się w NRD dwie publikacje z dziedziny wojskowości: „Słownik historii niemieckiego wojska” oraz „Armia dla pokoju i socjalizmu”. W tym ostatnim przypadku jest to „pierwsze popularno-naukowe przedstawienie drogi formowania się armii niemieckiego państwa robotniczo-chłopskiego, wraz z poprzedzającymi ją wydarzeniami” — jak stwierdził w wywiadzie dla Neues Deutschland komentator Wyszłej Szkoły Wojskowo-Politycznej „Wilhelm Pieck”, gen. Rolf Dietzsch. W pracach nad redakcją słownika uczestniczyło 200 specjalistów, w tym 20 osób, które współtworzyły historię NAL.

Według słów dyrektora Instytutu Historii Wojskowości, prof. Reinharda Bruenhila — słownik ma stanowić przegląd „roli wojskowości w walce między postępową i reakcją w dziejach niemieckiego wojska”, w którym czytelnicy mają uzmysłowić sobie „społeczne uwarunkowanie oraz klasowy charakter przedstawianych przez nas wydarzeń”. Jednocześnie słownik służy „upowszechnieniu naukowej wiedzy o historii niemieckiego wojska”, jak też wyjaśnieniu „zasadniczego zwrotu w historii niemieckiego wojska od imperialistycznej do socjalistycznej wojskowości, jaki dokonał się u nas w NRD”.

Słownik, w którym obszernie omawiających jest ponad 700 haseł, m.in. „Bundeswehra”, NATO, czy „Układ Warszawski”, osobne miejsce poświęca wydarzeniom z 17 czerwca 1953 r. oraz budowie muru na granicy z Berlinem Zachodnim 13 sierpnia 1961 r.

Baza techniczna

Ponad 1/3 wszystkich maszyn i urządzeń w przemyśle NRD wykorzystana jest nie dłużej niż przez pięć lat, a 60 proc. nie dłużej niż przez 10 lat. W artykule na temat pracy wielozmianowej organ KC NSPJ, Neues Deutschland pisze, że w 1983 r. środki produkcji w gospodarce narodowej przeciętnie wykorzystywane były przez 16,7 godzin w ciągu jednego dnia kalendarzowego. Z roku na rok rejestruje się postęp w tym zakresie, ale są jeszcze rezerwy — pisze dziennik — które można wykorzystać dzięki rozszerzeniu pracy wielozmianowej.

Ruch racjonalizatorski

W 1983 r. wartość opracowań racjonalizatorskich osiągnęła w NRD rekordy: w całym kraju 5,97 mld marek. Obecnie w całym kraju zaoszczędzono dzięki temu 120 mln godzin pracy, co odpowiada pracy wykonanej przez 54000 zatrudnionych osób. W przemyśle, budownictwie oraz komunikacji koszty własne obniżyły o 3,6 mld marek. W ub. r. zarejestrowano w NRD 2 mln racjonalizatorów, czyli 26,6 proc. wszystkich zatrudnionych. 1/4 spośród nich nie przekroczyła 25 roku życia.

Polonica

Wydawnictwa Niemieckiej Republiki Demokratycznej regularnie publikują dzieła autorów polskich. Ostatnio znane berlińskie wydawnictwo „Volk und Welt” — wypuściło na rynek księgarski „Ferdynand” Witolda Gombrowicza. W przedmowie do tej książki wybitnego polskiego pisarza przedstawiono autora od publikowanej w 1933 r. „Ferdynand” aż po jego „Dzienniki”, które Gombrowicz prowadził od 1957 do roku swojej śmierci w 1969.

To samo wydawnictwo przygotowało również III i IV tom „Pamiętników” Jerzego Tuwima, I i II tom wydany w 1982 r. Opublikowane także zostały ostatnio utwory Stanisława Lema, Stefana Grabińskiego, „Opowiadania amerykańskie” Aleksandra Minkiewicza oraz wiersze Tadeusza Różewicza. Poczciwemu miłośnikowi literatury polskiej też w almanachu poświęconym literaturze światowej w 1985 roku a w antologii noszącej tytuł „Sąsiedzi” publikowane są teksty Jarosława Iwaszkiewicza, Władysława Tatarkiewicza, Sławomira Mroźka, Adolfa Rudnickiego i Henryka Worcella.

Załaba

Jubileusz w Bonn

Założona 35 lat temu w kancypie biskupiej Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, stanowiąca typowy twór ówczesnej, zimnej wojny i wszechobecnego wówczas w RFN ducha odwetu, „Młodzież Śląska” dzieliła lepsze lub gorsze losy innych ugrupowań rewizjonistycznych. Powoli ulegała zapomnieniu. Jeszcze kilka lat temu niewiele w RFN i poza jej granicami mogło powiedzieć o tym politycznym marginesie. Zwrot w Bonn i urzędowe podniesienie „rang” środowisk przesiedleńczych zmieniło jednak całkowicie sytuację tej, stosunkowo niewielkiej, lecz wyjątkowo głośnej grupy przyszłych następców wodzów rewizjonizmu. Przez kilka kolejnych dni w połowie lutego br. prasa zasypana była depeszami gratulacyjnymi, jakie w związku z 35-leciem „Młodzieży Śląskiej” (Schlesische Jugend) otrzymywała od federalnych i regionalnych polityków. Z jubileuszowymi posłaniami spieszyli między innymi przewodniczący Bundestagu, szereg ministrów federalnych, szefowie frakcji parlamentarnych, pięciu premierów rządów krajowych, liczni inni znani politycy i działacze z wszystkich partii oprócz „Zielonych”. Kim są członkowie organizacji? Urodzeni 20-25 lat temu w Monachium, Hanowerze, Kilonii lub gdzie indziej w Republice Federalnej posługują się trochę innym, bardziej nowoczesnym językiem politycznym jak ich „wodzowie”. Mówią częściej o pojedynku, o prawach należnych również Polakom. Są jednak przy tym wierni zasadniczej idei dnia wczorajszego: obronie „Ich” stron rodzinnych, „Ich” jakoby włącz niemieckiego Śląska, stanowiącego w myśl założen programowych „Schlesische Jugend” — niezmienną część składową Rzeszy Niemieckiej, istniejącej rzekomo nadal, w sensie prawnym w granicach z 1937 r. To właśnie ci obecni jubileści wraz ze swym wodzem i ówczesnym-osławionym przewodniczącym Złomkostwa Ślązaków dr. Hupką wystąpili w urzędzie kanclerskim z petycją na rzecz „po-

nad miliona Niemców pozostających dalej na wschód od Odry i Nysy. „To oni tworzyli jedną z głównych sił zjazdu Ślązaków w Hanowerze. To działacz „Schlesische Jugend” był autorem głośnego artykułu-scenariusza „Wyzwolenia Niemiec Wschodnich i Środkowych (czyli trzeciej części Polski i całej NRD) z pomocą „Bundeswehry”.

(tema)

Rozszerzenie uprawnień policji i służby bezpieczeństwa

Tygodnik Der Spiegel publikuje fragmenty ekspertyzy, jaką sporządził przy wodniczący t.zw. „Unii humanistycznej” prof. Juergen Seifert na temat bońskich planów wyposażenia policji i służby wywiadowczej w nowe uprawnienia. Zdaniami autora, wejście w życie planowanych ustaw stałoby w sprzeczności z podstawowymi prawami obywatelskimi. Przeczyliby również orzeczeniu Federalnego Trybunału Konstytucyjnego z 15 grudnia 1983.

W orzeczeniu tym Trybunał stwierdził, że jeśli urzędy rejestrują udział obywatela w jakimś zebraniu lub inicjatywie obywatelskiej, to obywatel ten może zrezygnować z udziału w danej imprezie obawiając się związanego z tym ryzyka. Trybunał wezwał do krytycznej weryfikacji dotychczasowej praktyki, ale jak skonstatował autor wspomnianej ekspertyzy „Unii humanistycznej” — weryfikacja taka dotychczas nie odbyła się. Zamiast tego rząd przygotował projekt ustaw, które znacznie rozszerzają uprawnienia policji i służby wywiadowczej, krótko mówiąc: to nie obywatel otrzyma więcej praw, ale urzędy policyjne.

Projekt ustawy przewiduje mianowicie połączenie kartotek służby wywiadowczej i policyjnych. Ustawa o dowodach osobistych zostanie uzupełniona nowelą do ustawy o paszportach. Tak więc dzięki możliwości elektronicznego odczytywania dowodów tożsamości — w krótkim czasie będzie można wciągnąć do rejestru znaczną liczbę obywateli. Projekt przewiduje też przekazanie policji uprawnień zastrzeżonych do tychczas dla służby wywiadowczej, łącznie z t.zw. tajną obserwacją i wykorzystaniem agentów. Tym samym — stwierdza autor ekspertyzy — policja może podejmować inwigilację wobec każdego obywatela, nie mając nawet wobec niego konkretnych podejrzeń i poszlak.

(h.)

Muzeum historii Niemiec w Berlinie Zachodnim

W Berlinie Zachodnim trwają przygotowania do realizacji ambitnego projektu, który wzbudza jednak wiele kontrowersji — Muzeum Historii Niemiec. Obiekt ten stanie w historycznym miejscu w dzielnicy Tiergarten, w odległości 400 metrów od Reichstagu, na miejscu rozebranej tzw. opery Krolla w której przed wojną zabawiali się wyższe

Plenum wytyczyło kierunki pracy, zobowiązując przede wszystkim organizacje partyjne do zobligowania kierownictw zakładów do opracowania programów rozwoju kultury w swoich środowiskach. Egzekutywa KW będzie systematycznie dokonywała analizy realizacji tych programów. Instancja zwróciła się do związków zawodowych, by tak jak dawniej włączyły się do organizacji i finansowania życia kulturalnego. Poprosiła organizacje młodzieżowe, by nie były obojętne na marazm kulturalny. Zaapelowała do środowisk twórczych, by nawiązały kontakt z środowiskiem robotniczym. Zobowiązała państwowe instytucje artystyczne i upowszechniania kultury do szerszego niż dotąd kontaktu ze związkami zawodowymi, samorządami robotniczymi i organizacjami społecznymi. Przedsiębiorstwo państwowe nie może być dziś tylko miejscem, w którym się pracuje i zarabia. Powinno być także płaszczyzną intensywnego życia społeczno-politycznego, ośrodkiem opiniodawczym, instytucją wychowawczą, stwierdził sekretarz KW Zgymunt Stabrowski wygłaszając referat Egzekutywy.

„narodowym zadaniem na skalę europejską” — lekką ręką wyasygnował na ten cel 250 mln marek z kasy federalnej.

Jak już wspomniano, projektowane muzeum wywołuje wiele sprzeciwów. Sprawa całkowicie otwartą jest jeszcze decydujące pytanie o sens tego całego przedsięwzięcia: jak można zaprezentować skomplikowaną, raczej regionalną niż narodową historię Niemiec? Nie wiadomo także, skąd wziąć eksponaty, które umożliwiłyby zapewnienie całego obiektu. Zastanawiając się nad charakterem tej placówki socjaldemokraci ostrzegają przed „nawrotem do nacjonalistycznej instrumentalizacji historii narodowej przez Rzeszę wilhelmińską”. W celu uniknięcia posadzeń o nacjonalizm opowiadają się za „silniejszym skoncentrowaniem się na powiązanej ze sobą historii narodów środkowoeuropejskich”...

Mimo tych wszystkich obiekcji trwa już intensywne prace nad zaplanowaną formą muzeum. Ma to być, jak wyraźnie powiedział w jednym z wywiadów w 1982 r. ówczesny burmistrz-szef rządu Berlina Zachodniego, Richard von Weizsäcker, przeciwstawa wobec Muzeum Historii Niemiec znajdującego się w Berlinie, stolicy NRD.

Berlin Zachodni też ma swoją „Aferę Flicka”

Berlin Zachodni nie pozostał gorszy od Republiki Federalnej i też ma swoją aferę korupcyjną, największą w powojennej historii tego miasta, związaną częściowo z nielegalnym finansowaniem partii politycznych. Organy ścigania wysunęły zarzuty korupcji, łamania przepisów przy finansowaniu partii politycznych i nadużywania stanowisk, czyli fiklokracji, wobec 29 osób, z których siedem osadzono do tej pory w areszcie śledczym. Ponadto jedną osobę, znaną go w mieście przedsiębiorcę budowlanego, Kurta Frankego, zwolniono z aresztu za kaucją w wysokości miliona marek. W aferę bezpośrednio jest zaangażowany burmistrz-szef rządu Berlina Zachodniego, Eberhard Diepgen. Po ujawnieniu całej afery, przybierającej coraz szerszy zasięg, utracił on swoją dotychczasową pewność siebie.

CDU, która w 1981 r. doszła w Berlinie Zachodnim do władzy dzięki znanej kampanii przeciw zjawisku fiklokracji wśród socjaldemokratów, sama teraz prezentuje się jako „czarne odbicie”, z tym że większe jeszcze formaty. Diepgen, którego jako następcę Richarda von Weizsäckera mieszkańcy miasta zaaprobowali niespodziewanie dobrze, o czym świadczy najpełniej wyniki wyborów w 1983 r. (CDU — 46,4 proc. głosów, SPD — 32,4 proc. FDP — 8,5 proc. i Lista Alternatywna — 10,6 proc. znowu znalazł się na początku swej drogi politycznej — lub przed jej końcem.

(x)

Kocioł jest wspólny. Dzienna stawka żywieniowa wynosi 155 złotych na osobę. W czwartek podano na śniadanie mleczną zacierkę, chleb, bułkę, masło, ser topiony, białą kawę. Na obiad była zupa pomidorowa, zraz wołowy z ziemniakami, surowka z kapusty, kompot. Kolacja składała się z chleba, masła, mianiny kaszki z soki i herbaty. W piątek podstawa obiadu była ryba.

— Takie żarcie jest dobre dla świń! — stwierdził publicznie siedemdziesięcioletni. Tutaj wszyscy nas okradają. I wolno mu było tak powiedzieć, choć racji żadnej nie miał.

— Przez całe życie jadłem mięso, bardzo dużo mięsa.

— Dlatego masz pan sklerozę! — powiedział ten, który nie lubił przedmowy i z tego powodu prosił o przeniesienie do innego pawilonu.

Piątkowa ryba morska też wywołała dyskusję.

— Owszem! Lubie ryby dobrze upieczone, chrupiące. Podano mi ugotowaną, rozmianą.

— Pan narzeka na wątrobę. Nie wolno jeść ryby smażonej.

— Jak nie wolno, to nie wolno. Więc nie jadłem żadnej. Gotowana nie ma smaku. I jest oślizła.

Był to stołownik spolegliwy. — Chce zapytać, kiedy będzie bocek? Czy świnie w tym kraju nie mają gołonki?

Wokół kotła kręci się światek. Chce do niego zaglądać wszyscy — Podstawowa Organizacja Partyjna, koło Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, Rada Mieszkańców, której oddziały od wpływów na zawartość kotła spowodowało samorozwiązanie. O jedeniu pisze się do Komitetu Centralnego i Rady Państwa. Tymczasem o zawartości kotła decydują: dietetyczka, pieniądze, zaopatrzenie rynku, wskazania lekarza.

Nie ma sposobu na dogodzenie wszystkim, całej stopięćdziesiątce, w której najmłodszy ma 65 lat, najstarszy 92, a średnia wieku wynosi 75 lat. Personel kuchenny nie wytrzymuje stałej krytyki. Nie ma ambicji wychowywania starszaków. Zmienia się często.

Dom ten oddano do użytku 15 lutego 1977 roku. Był jednym z pierwszych domów kombatanta. Należy do najładniejszych w Polsce. Jego otwarcie miało uświetnić kolejną rocznicę wyzwolenia Zielonej Góry. Trzykondygnacyjny, z lotu ptaka stylizowany trójząb Neptuna, został przez architektów zlokalizowany na Wzgórzu Braniborskim, skąd, gdyby nie wieża postawiona w dziewiętnastym wieku na cześć Bismarcka i gdyby nie wieżowce, byłby widok na panoramę całej Zielonej Góry. Byłaby ona jak na dłoń. Pieniądze pochodziły z Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia — 36 milionów złotych. 7 milionów kosztowało wyposażenie. Pieniądze były dobre, nieinflacyjne. 36 milionów kosztuje dziś okresowy remont 22 tysięcy metrów kwadratowych powierzchni użytkowej, z których tylko 3340 przeznaczonych jest na mieszkania dla 155 osób.

Standard domu, nawet w epoce Edwarda Gierka, należał do wysokich.

Właściwie jest to pensjonat, albo dom pracy twórczej. Są w nim tylko pojedyncze pokoje, kawalerki z przedpokojami, ubikacjami, łazienkami, balkonami, szafami ściennymi na wysokości połysk, balkonami, wyposażone w tapczany, stoliki, fotele, półeczki na książki lub bibeloty. Podłogi wyłożono wykładziną, która w 1977 roku też była wyrazem luksusu.

W każdym pawilonie jest świetlica z telewizorem. Świetlica ogólna składa się z wygodnych foteli, kolorowego telewizora, pianina. Na każdym piętrze jest podłączona kuchnia, w której można sparzyć kawę lub herbatę. Picheć też można w kawalerkach. Są w nich również prywatne łóżka i telewizory. — Mój dom jest moją twierdzą. — Na drzwiach kawalerki wiszą wizerunki. Nie ma przepustek, portierni. Wyjść i przyjść można kiedy się chce.

W domu jest piękna stołówka, sala gimnastyczna, biblioteka, gabinety lekarskie, dentystyczny, zabiegowy, pracownia krawiecka i salon fryzjerski, kiosk „Ruch”, skrzynka pocztowa i poniekąd kaplica.

Raz w miesiącu przychodzi młody ksiądz od Zbawiciela, celebrować mszę

ski. Jest ten piękny dom wyrazem naszego szacunku i wdzięczności. — Wy, szczególnie zasłużyli, uczujcie się gospodarzami. Bądźcie jak u siebie w domu.

Gdyby wojewoda nie przyjechał służbowym samochodem, a pokonał pieszo stromiznę Wzgórza Braniborskiego, to wtedy, kiedy wygłaszał mowę na otwarcie, miałby wyrażną zadyszkę. Lokalizacja nie była trafnym wyborem.

Wracając z miasta starszackie lekają się o swoje serce.

Komisja przy Wydziale Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego, kierująca zasiedlaniem domu — bombonierzy, od początku miała kłopoty kwalifikacyjne. Szukała szczególnie zasłużonych, chorążych, którzy dźwigali na swoich barkach ciężar historii, owianych legendą czynów. Okało się, że nie ma kandydatów takich, którzy zaznaczyli się nad Mierzę, a także czołowym pod chmurnym niebem Londynu, szturmem na klasztor w Monte Cassino. Nie było takich, co noszą baretkę Virtuti Militari w kłapie marynarki. I gdyby komisja kwalifikacyjna uparła się przy kandydatach szczególnie zasłużonych dla wol-

ności i demokracji, wiele mieszkań w domu — bombonierze stałyby pustymi. Zbyt późno go zbudowano.

Dom otworzył się dla szeregowych historii, zapisanych na jej kartach dwoma tygodniami walki z bandami w Bieszczadach, młodzieńczą funkcją łącznika z oddziałem partyzanckim, rolę żony bojownika o wolność i demokrację.

— Co ten facet tu robi?

— Przecież widać, że on nigdy nie walczył.

— Do Zbawidu jednak należy. Podstawy ma.

— Kto go tam wie?

— Świadcówkę są.

— A ty tych świadcówkę znasz? Może są to świadcówce, którzy widzieli jak wypuszczal powietrze z przedniego koła roweru niemieckiego żandarma?

— Nie będę z takim gadał.

— A ja z takim nie będę siadał przy wspólnym stole!

Obok jadłospisów, życiorysy są stałym elementem wymiany poglądów na korytarzach, przy karcianym stoliku, na koleżeńskich wódeczce. Czasem wódeczka i wymiana poglądów kończy

wezwania pomocy ma być dyżurna pielęgniarka. Póki ich nie ma, stuką się w ścianę sąsiada. Co jednak czynić, gdy jest on nieczysty, albo nie sprawny? Pobyt w lesie, tkwienie w okopie, postrzały i rany, słoty i wiatry, dziś sumują się bólami reumatycznymi, astmą, bezsennością, niesprawnością kończyn. — Tylko nieliczni, zgodnie ze wskazówkami lekarzy, kręca pedala rowerów stojących w sali gimnastycznej. Wojna daje o sobie znać dewiacjami psychicznymi, zwiadam.

— Powiedział, że gryza go owady. Wokoło pełno wszędzie owadów. Cały był podrapany. Skóra przy paznokciach była zdarta. Otrzymał dużą dawkę leków uspokajających. Na chorobę obozową, apatię, długotrwałe milczenie, medycyna nie znalazła skutecznego leku.

Komfortowy azyl zasłużonych, jak każda piękna idea, został zmodyfikowany przez życie. Korekcie pomysłu przeprowadzają rzeczywistość. Trzeba było być żołnierzem, partyzantem, antyfaszystowskim bojownikiem, po to by móc mieszkać w domu kombatanta. Nie tylko z takiej karty składają się życiorysy. Po 9 maja 1945, po likwidacji podziemia, życie dopisało do karty bojowych czynów, dalsze pokojowe ciagi. Bojownicy stali się chłopami orzącymi ziemię, rolnikami prowadzącymi gospodarstwa pod Lubskiem, Cybinką i Słubicami. Ta część życiorysu bywa kwitowana przy uroczystych okazjach krzyżami i orderami, lub też weryfikacja bojowych wyczynów przez wręczenie medalu za forsowanie Nysy, albo awansem na stopień kaprala z okazji 40 rocznicy powstania Wojska Polskiego.

Wyróżnionych też to cieszy. Osiemdziesięcioletek przyszywa belki kaprala do munduru wiszącego w szafie, ubieranego raz w roku, pachnącego woń dą kolonką „Wiarus”. Paradując po korytarzach, pobrzekując medalami jest się w szeregu a taki rekwiwit jak laska, niegodny bywa zauważenia.

Powrót do korzeni.

— Nie rozumiem. Pościel wymieniam wszystkim jednakowo. Tymczasem w jednym pokoju, już następnego dnia jest ona brudna jak ta święta ziemia.

— W moim rewirze też jest taki. Kładzie się spać w butach i ubrani. Nie mogę go nauczyć używania nocnej bielizny, uważa ją za miastowy wymysł.

— Jak bym się nie starała, zawsze jest brudno.

W domu kombatanta został wydzielony oddział, do którego nie wprowadza się gości.

— A w moim rewirze jest człowiek, który nie uznaje mydła i ręcznika. Trzeba go, od czasu do czasu, wypychać do wanny. Jest jak dziecko.

Wymyślona przez architektów, zrealizowana przez władze koncepcja azylu dla wybrańców, w zderzeniu z życiem wykazuje mankamenty. Nie założono wind. Bo w trzykondygnacyjnym budynku, nawet w epoce Gierka, wydawały się ekstrawagancją. Pokonanie schodów, wielu metrów korytarza dla osiemdziesięcioletka jest takim samym wyczynem, jak dla człowieka pełnosprawnego wdrapanie się na Giewont. Pełnosprawnym salowym stygnie zupa, jeśli niosą ją tam do mieszkanca chorego.

Racjonalny zamysł organizatorów komfortowego azylu dla wybrańców, został sprawdzony przez styl życia ukstałowane w okolicach Lubuska i Cybinki.

— Gdzie ja jestem? W kaplicy? — Wykrzykuje starsuszek, który nie uznaje kościoła.

— Też mi komunista. Pali papierosa tam, gdzie nie wolno! — pada replika.

Meble, według obiegowej powszechnej opinii, uchodzące za nowoczesne, stają się groteską w towarzystwie oleodrukowych świętych obrazków przywiezionych ze wsi. Składana wersalka staje się niefunkcjonalna, jeśli położyć na niej pierzynę. Trudno pogodzić się z koldrą, jeśli przez całe życie spało się pod pierzyną. Tam gdzie to możliwe, dokonuje się przystosowania, oswajania rzeczy. Są na przykład łóżdki, stanowiące publiczną własność. Stoją w kuchenkach. Teoretycznie służyć mają wszystkim. A jednak ślusarz dospała do nich odpowiednio zawiasy po to, aby mogła zawisnąć na trzem okłódka. Łóżdka służą ma trzem osobom. Klucz do klódki jest tylko jeden. Klucz do klódki, tak jak i wysokość renty, jest oznaką statusu społecznego. Druga natura, chłopka chce posiadania, szuka swego wyrazu. Spory kawał murawy przed domem kombatanta został pracowicie skopany, podzielony na działki, ogrodzony płotkami. Posadzono truskawki, rzodkiew, krzewy porzeczki i agrestu. — Wara sąsiadowi postawić tam nogę. Jest to kolejny powód do awantury. Balkony, choć tego nie wolno (długo trwała walka z ich zagracaniem), poprzedzielano przepierzeniami, aby nie patrzeć na sąsiada, którego wojenny życiorys budził wątpliwości, od którego dzieli różnica poglądów, gatunek papierosów, upodobania. Jeny dobrobytu — jak na nasze możliwości — aby podkreślić swoją osobowość, szukają w bliźnich różnicy. Spory sprzed wielu lat — znów są żywe. Armia Krajowa różni się od Armii Ludowej, I Armia od II Armii, ci, którzy szli do Polski od wschodu, chcą się odróżnić od tych z zachodu. Każdy każdego poddaje testowi wachań na prochu. Są też inne różnice. Pod Lubskiem i Cybinką zostali rodziny. Ci, których odwiedzała rodzina przywożące pieczoną kurę, są lepsi od tych, którzy nie otrzymują kartki z życzeniami świątecznymi. Tylko raz udało się zorganizować wspólną zabawę. Sylwestra w 1977 roku. Nie mają powodzenia wspólne grybobrania, wieczory teatralne i koncerty. Życie towarzyskie toczy się w kameralnych kółkach, w czterech ścianach mieszkania.

Dom, mimo napisu „obcym występ wzbroniony” jest szeroko otwarty. Można przyjmować gości. Przychodzą z miasta wdowy i panny. Są lekarstwowi na samotność. Zdarza się, że po serii odwiedzin zawiązują się małżeństwa. Jest kilka ślubów w ciągu roku. I również kilka rozwodów. Projektanci przewidzieli sytuację. Są pokoje ze wspólnym przedpokojem.

Mikrosocjalność domu kombatanta jest lustrzanym odbiciem całego społeczeństwa, może tylko skarykaturowanym. Dowodzi też, że najlepsze chęci, konsekwentnie realizowane przy użyciu nawet największych środków, nie przynoszą spodziewanego rezultatu.

— Wyspy szczęśliwe nie są możliwe, — Wspólne piekło, tak!

— Piekło to czysto ludzki pomysł.

— Jest dobrze! dobrze! bardzo dobrze! czego mi jeszcze chcemy?

— Dać im pistolety a się pozabijają.

Dom jest pigułką uspokajającą społeczeństwo. Administracja domu — 38 osób personelu, nie ma kłopotów jedynie z władzami. Jednak władze kłopoty mają. Pierwszy dyrektor odszedł, zmuszony do tego przez „Solidarność” zorganizowaną w domu kombatanta. Inni odeszli na własną prośbę. Idealnym byłby anioł w stopniu pułkownika Wojska Polskiego.

— Odchodzę, na niższą pensję, po to aby się nie zestarzeć. Łapię się na tym, że często zaglądam do apteki. Mam bogaty zestaw lekarstw psychotropowych, uspokajających, usypiających, gastrycznych. Na większość życiowych sytuacji.

Późno przesadzone stare drzewa usychają. Do Wrocławskiej podróż jest krótka. Haron pobierał obola. Nasz „Orbis” od tych spraw, jeśli rodzina nie poczuwa się do obowiązku, ma na ten cel zryczałtowaną sumę trzydziestu tysięcy złotych.

Piekła wymyślił ludzie.

Kształt nieba określić trudniej. Szył dwóch o twarzy Stefana Czarnieckiego, tego co nie z roli, w pełnej zbroi, z miłym sercu ludzmi od generała Maczka, albo o profilu z zadartym nosem chłopskiego naczelnika — miły tym co ranieni zostali pod Kołobrzegiem, staną się osobami zintegrowanymi, syntezą. Wspaniali, tolerancyjni, rozumiejący ludzkie słabości, każde mu co przekroczy niebieską bramę, wyrównają ludzkie krzywdy. Każdy otrzyma awans o dziesięć stopni w górę i dowolną ilość orderów. Zaś na obiad aniołowie podadzą schab albo gołonkę.



Ryszard Rowiński

w świetlicy ogólnej, spowiada i udziela sakramentów.

Etatów jest ponad trzydzieści. Dla lekarzy, pielęgniarek, pracowników socjalnych, kulturalno-oświatowych, salowych, urzędników, konserwatorów. Na utrzymanie domu przeznaczają się rocznie, obecnie, 30 milionów złotych. Przed dwoma laty obliczono, że miesięczny koszt utrzymania jednej osoby wynosi 10500 złotych, ale biorąc pod uwagę wszystkie wydatki, kwota ta wynosi dziś ponad 17 tysięcy. Na swoje utrzymanie lokatorzy domu wnoszą wkład. Z tego, co raz w miesiącu przynosi listonosz, jednym na drobne wydatki zostaje 2 tysiące, innym 9. Dom zaopatruje mieszkańców w bieliznę, pokrywa rachunki na zakup odzieży i obuwia. Założono, że lokatorom domu, choć nie wiadomo, co oni myślą, ma być jak pączkiem w masle. Ich obowiązkiem ma być długie i szczęśliwe życie w ramach regulaminu opracowanego przez Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej.

Przecinając uroczyste wstęgi, (nożyczki były ostre) wojewoda zielonogórski, Jan Lembas, powiedział: „Wybudowaliśmy ten dom z myślą o ludziach szczególnie zasłużonych dla wolności i demokracji Pol-

ności i demokracji, wiele mieszkań w domu — bombonierze stałyby pustymi. Zbyt późno go zbudowano.

Dom otworzył się dla szeregowych historii, zapisanych na jej kartach dwoma tygodniami walki z bandami w Bieszczadach, młodzieńczą funkcją łącznika z oddziałem partyzanckim, rolę żony bojownika o wolność i demokrację.

— Co ten facet tu robi?

— Przecież widać, że on nigdy nie walczył.

— Do Zbawidu jednak należy. Podstawy ma.

— Kto go tam wie?

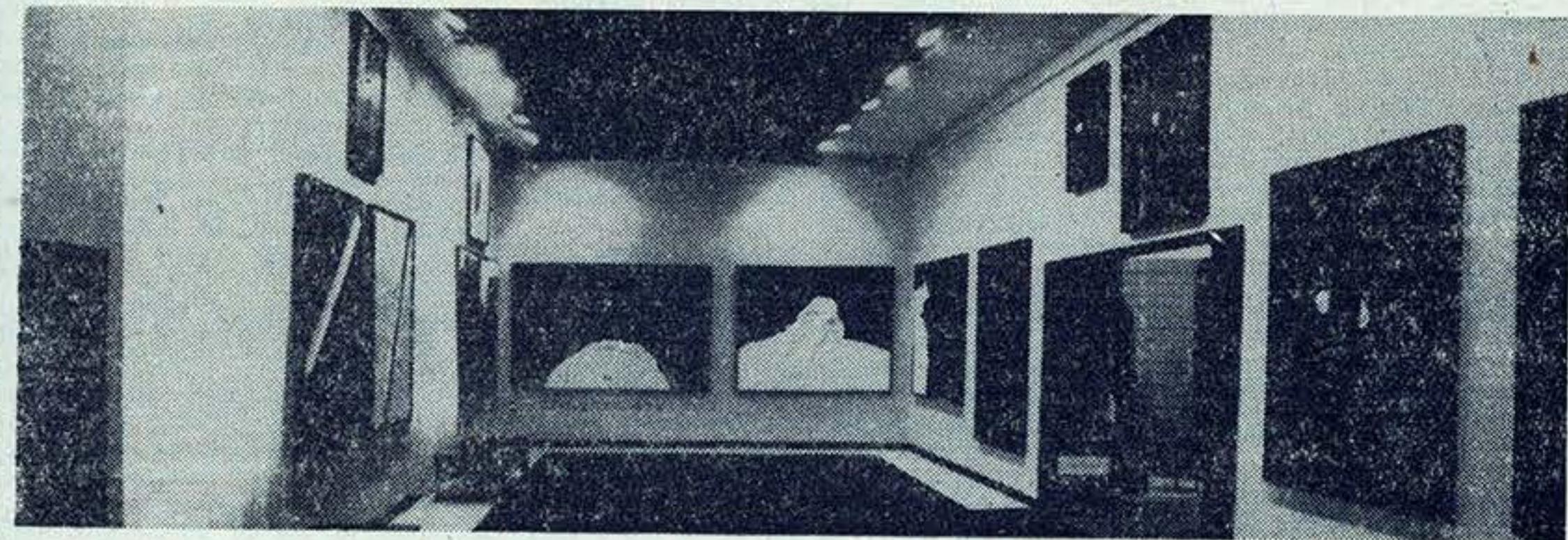
— Świadcówkę są.

— A ty tych świadcówkę znasz? Może są to świadcówce, którzy widzieli jak wypuszczal powietrze z przedniego koła roweru niemieckiego żandarma?

— Nie będę z takim gadał.

— A ja z takim nie będę siadał przy wspólnym stole!

Obok jadłospisów, życiorysy są stałym elementem wymiany poglądów na korytarzach, przy karcianym stoliku, na koleżeńskich wódeczce. Czasem wódeczka i wymiana poglądów kończy



ANDRZEJ GIERAGA

rytm daje poczucie, że rzecz nie jest aż tak arcypoważna. W twórczości A. Gieragi są motywy z Bacha, Chopina, Bartoka, Strawińskiego. To, co tworzy artysta, ma już wymiar światowy. Krytyk rumuński Ion Itu napisał kiedyś na łamach naszego dwutygodnika: Według mnie Andrzej Gieraga utwierdza jedną z najbardziej indywidualnych i energicznych formuł plastycznych wśród tych, które się zarysowują dzisiaj na świecie. Powściągliwy i nowoczesny, o ujmującej prostocie liniażu, noszącej w sobie napięcie rozniósł wielkości, redukujący chronologiczne alfabety do elementarnych walorów niekolorowości, aby powiększyć napięcie konfliktowe na podstawowym obwodzie — Andrzej Gieraga ofiaruje światu styl i formułę tak dobrze skonsolidowaną, że możemy oczekiwać najwyższych wyników.

Andrzej Gieraga — rocznik 1934, studiował w łódzkiej Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych, uprawia rysunek, malarstwo, grafikę warsztatową i użytkową. Pracę swoje wystawiał m.in. w Łodzi, Warszawie, Sopocie, Szczecinie, Gorzowie, ale także w San Francisco, Szege, Essen, Dortmundzie, Edynburgu, Sztokholmie. Znajdują się one w zbiorach muzealnych w Warszawie, Poznaniu, Szczecinie, Łodzi, Zielonej Górze, San Paulo oraz w kolekcjach prywatnych.

Twórczość A. Gieragi znalazła swoje odbicie w poezji Janusza Koniusza. W 1984 r. nakładem Muzeum Ziemi Lubuskiej ukazał się zbiorek wierszy „Z Kaina i Abela”, w którym poeta pisze m.in.: Oto / w ostatniej sali / obrośniętej w siedem er / tustych / jak w sado / na Itace tryum / falnie lądujemy / z chorobą popromienną / zawałem serca / rakiem płuc / w precikach ze stali czyha na nas miliard elektronów / odnaleźliśmy je / pomiędzy żabią nóżką / a piłąką platyną (z wiersza „W muzeum”).

Fot.: B. LACHOWICZ

Galeria autorska Andrzeja Gieragi w Muzeum Ziemi Lubuskiej jest największą w Polsce kolekcją dzieł tego artysty. A. Gieraga związał się z Zieloną Górą w 1973 r., kiedy, na VI Wystawie Plastyki „Złote Grono” otrzymał medal i wyróżnienie jury oraz nagrodę dziennikarzy. Na VII wystawie artysta zdobył główną nagrodę, sukces ten powtórzył w roku 1977. A. Gieraga jest także zdobywcą Grand Prix na wystawie w r. 1979 i pierwszej nagrody za pracę „Przestrzeń człowieka” w r. 1975.

Dzieł A. Gieragi nie można zaliczyć ani do malarstwa, ani do reliefu, ani też do płaskorzeźb. Być może krytycy jeszcze nie są w stanie właściwie określić twórczości artysty. Gieraga tworzy w czerni i bieli, różniąc je subtelnymi tonacjami, odcieniami często trudnymi do dostrzeżenia gołym okiem, za pomocą faktury. Wydaje się, że artysta chodzi o to, by treść prac wylaniała się z plastycznej formy, z charakteru kształtów, z ich połysku lub matowości. W jego twórczości dopatrzeć się można inspiracji muzycznej. W muzyce, której słucham, jest jakaś wskazówka. Myślę, że muzyka podpira moje obrazy. Myśl o muzyce podbudowuje nastroje, w którym tworzę. Stwarza mój świat wizji o kulturze i człowieku. Ogromne, symfoniczne, paletyczne tango to nie jest beztroska, jego

podstawie, a że czasem wypiję z Maćkowiakiem? Z kim pić? Z Grinbergową? Z Gutowskim? Żeby mi potem dyrektor gadał, że rozpijam zalogę? Gutowski i inni twierdzą, że Maćkowiak jest pana zwagrem, kradnie mienie państwowe, ubliża traktorystom, pomija ludzi, rządzi się jak na swoim, no i ta kasacja. Zdaniem tych, z którymi dotąd rozmawiałem, Maćkowiak będzie poty dobrym mechanizatorem, póki pan jest kierownikiem w B. Pan go kryje, powtórzyłem słowa Gutowskiego. Dowody, redaktorze? spytał Libera. Nawet w partii nie wierzy się słowom, trzeba mieć konkretne dowody. To są tylko pomówienia. Dorwał się szczeniaki do władzy...

4.

W B., wsi średniej, skąd do najbliższego miasta drogą polną osiem kilometrów, asfaltową podziurawioną jeszcze dalej, od 1961 roku istniała jedna wspólna chłopsko-pegeerowska organizacja partyjna, większość stanowili robotnicy pegeeru. W 1981 roku ostatni chłop, był nim też Maćkowiak, złożył legitymację i wtedy pierwszym sekretarzem został Jerzy Maćkowiak, nie był rolnikiem, ale dzierżawił ziemię z pęczętu. Nie tylko on wyduśzał z dzierżawionych hektarów, ile się dało, bo i nauczyciel, i kierownik zatrudnieni w miasteczku, a nawet sklepowa, której mąż jest traktorystą w majątku. Kiedy rozpadło się Koło Rolnicze, Maćkowiak i pozostali dzierżawcy pozostali na lodzie. Żniwa, hektary dojrzalego żyta, a oni nie mieli ani kos, ani żniwiarek, tylko te pola i dokładne obliczenia, ile zarobią i nadzieje na szybkie kupno to fiacika, to jowisza, to bioautomatu. Gdyby kółko nie rozleciało się, każdy dzierżawca by wynajął kombajn, zapłacił, oszukał, postawił wódkę dyspozytorowi, ale byłby pewien nie małego dochodu. Dzierżawcy różnie musieli sobie radzić latem 1981 roku, jedną kosami, inni chłopskimi kosiarkami, jeszcze we wrześniu żeli żyto osypujące się, zmarnowało się niewiele. Maćkowiak miał najwięcej szczęścia. Na początku lipca 1981 roku kierownikiem zakładu rolnego w B. został Kazimierz Libera, jego szwagier. Szwagier nie pomoże szwagrowi? Szwagier Libera nie tylko pomógł szwagrowi Maćkowiakowi zebrać żyto z pól, ale i wywoził zboże do magazynu geesowskiego, i majątkowymi traktorami kazał zorać dzierżawne pole, obsiać je majątkowym ziarnem: jak twierdzą ludzie w B., oczywiście nie za darmo. Maćkowiak wpłacił do kasy zakładu szesnaście tysięcy złotych. Za zebranie zboża, zoraenie i obsianie sześciu hektarów tylko szesnaście tysięcy złotych? Dziwili się pegeerowcy i pytali księgową, czy to praw

da, pokazała kwit, wtedy Libera kazał księgowej obliczyć dokładnie, wyszło ponad siedemdziesiąt tysięcy. I tak wyszedłem na swoje, chwalił się Maćkowiak, w kółku zapłaciłbym dwa razy więcej.

5.

Dyrekcja przedsiębiorstwa uważała, że człowiek bez pełnego średniego wykształcenia nie powinien pełnić funkcji kierowniczej, lecz czas był akurat taki,

Czas w którym żyjemy

bo to i żniwa, i strajki, i sam Bóg wie co jeszcze, że dyrektor zgodził się, by Maćkowiak został zastępcą kierownika do spraw mechanizacji w B. Skoro ludzie mu zaufali i w gorącym czasie wybrali na pierwszego sekretarza peope, dyrekcja przynajmniej oko na drobna nieformalność. Wtedy i w dyrekcji każdy mocno trzymał swój niepewny stółek. Maćkowiak nie odcigał się, czasem wypili kielicha, komuś sprzedał czy pożyczł śrubkę, walek przekaznika mocy czy garść towotu, zresztą nie on jeden. Jeszcze w B. nie urodził się taki, który nie dorabiałby się na fuchach. Grunt że wszystko szło jak po maśle. W innych zakładach przedsiębiorstwa robotnicy pyskowali, straszili kierowników, kradli w biały dzień, w niedziele nie chcieli jechać w pole, a w B. spokój, imna Polska. Trwał czas gorących pytań, żniw, orek, siewów, wykopków. Wrzasa Lubogóra. Jeszcze miesiąc, a rozpieprzą pegeery, gardiowali chłopci i drwili nie tylko z robotników, lecz i z Maćkowiaka. Bo żeby on, syn chłopski, w taki czas był za dworusa? Na zebraniu zakładowej „Solidarności” w listopadzie 1981 r. Maćkowiak powiedział: Naciskają nas z wszystkich stron, byśmy rozwiązali organizację partyjną. Ja jestem przeciw. Przeciw był kierownik Libera, zootechniczka Grinbergowa, traktorysta Gutowski i Ryk, inni ani za, ani przeciw. Maćkowiak dodał: Partia mnie w niczym nie pomoże, sam musiałem szukać roboty, ale zapisałem do niej, bo tak chciałem. Wypiszę się z niej, kiedy będę chciał. Komisja Zakładowa przedsiębiorstwa miała Maćkowiakowi i „Solidarności” z B. za złe takie stanowisko.

6.

Pegeerowcem jestem z urodzenia, pegeerowcem jest mój ojciec, matka, dwie siostry, wszyscy mieszkamy w B. i tak chyba zostanie na zawsze. Nigdy nie ciągnęło mnie miasto, nie umiałbym pracować w fabryce, choć tam pewnie lżej i łatwiej. Jeszcze kiedy należałem do zetesempe, jeździłem na szkolenia i obozy, spotykałem się z różnymi ludźmi, pytałem, jak sobie radzą.

Skarżyli się, że nie wiadomo kiedy dostaną mieszkania, za mało zarabiają, co roku nie mogą pojechać na wczasy. Mnie też nigdy nie było lekko, ale zaraż po ożenku dostawałem mieszkanie, a jak urodziły się dzieci, to kierownik Libera przydzielił mi trzy pokoje w nowym bloku, coś se uchowałem, wazryw nie kupię. Jakos sobie radzę; żeby nie było gorzej. Nie znam miasta, ale kiedy wieczorem patrzę w telewizor, to myślę, że w mieście nie jest aż tak źle, jeśli człowiek chce uczciwie pracować.

Każdy chciałby nie nie robić, a mieć wszystko, ja też. Czasem myślę, że bezpartyjnemu łatwiej, ukradnie i zaraż może się wypowiadać. Na partyjnego wszyscy patrzyli, partyjnemu trudniej, szczególnie teraz, kiedy nas coraz mniej w B.

W 1976 roku, jakem był za przewodniczącego koła zetesempe, wstąpiłem do partii, wtedy w B. do partii należało coś trzydziestu, w samym naszym zakładzie było musi z dwudziestu partyjnych. Jedni należeli do partii od dawna, inni zapisywali się, żeby szybciej dostać to czy tamto, majątkowi też. Co majątkowy robotnik mógł zyskać? Większy traktor, wyższą grupę, pojechać na kurs, mieszkanie, ale tak naprawdę do partii wstępował najłepsi i nikogo nie dziwiło, że partyjni zarabiali więcej. We wsi bywało różnie. Kierownicy zakładu zmieniali się często, mechanizatorzy, zootechnicy także, tylko my ciągle tacy sami w B. Najdłuższymi z kierowników jest chyba towarzysze Libera, a zaczynał jak ja, od traktorysty. Niedawno proponowali mu funkcję sekretarza kaemge, odmówił.

7.

Maćkowiaka znam od dawna, razem chodziliśmy do zawodówki, potem ja do pegeeru, on do kółka. W czasach kawalerskich razem jeździliśmy na zabawy, graliśmy w nogę, on na bramce, ja w ataku. Jednego roku, na wiosnę ożenił się z córką gospodarza, ja jesienią z córką pegeerowca. On ma troje dzieci: chłopaka i dwie dziewczuchy, ja dwóch chłopaków i jedną dziewczuchę. Kolegami nigdy nie byliśmy, od czasu do czasu razem się wypili, najczęściej na zabawie albo po meczu. Jak rozpadło się Koło Rolnicze, towarzysze Libera wziął go do zakładu za mechanika; namawiał mnie, nie chciałem, nie mam szkoły, wolę na ciagniku. Z początku Maćkowiak był, żeby nie skłamać, taki chłop, Gutowski zlaną w łokciu rękę przycisnął do prawego boku i cmoknął przez zaciśnięte zęby, ale potem jak się zapisał do technikum, powiedział, że sekretarzem dłużej nie będzie, do partii

może należeć, ludzie się z niego śmieją, musi się uczyć i takie tam wykryty. Był przewodniczącym młodzieży, masz zawodówkę, przekonywał kierownik, to będziesz sekretarzem. Zgodziłem się nie bez oporu, ktoś musi kierować organizacją. Zaraz potem wybrali mnie do egzekutywy kaemge i na radnego. Gdzieś do końca 84 roku byliśmy nie najlepszym zakładem w przedsiębiorstwie, ale Maćkowiak, on umiał załatwić części zamienne, i kierownik jakos latali te dziury. Na koniec 84 roku wzięliśmy trochę premii, ja czterdzieści osiem tysięcy, na pralkę automatyczną. Takiej premii nigdy nie miałem. Pieniądże zmobilizowały ludzi, nie oglądali się za lewizną, pilnowali roboty, mniej pili.

Żle zaczęło się dziać w zeszłym roku; Maćkowiak kończył technikum, mniej go było w zakładzie, a jak był, to robił co chciał, najchętniej podpił. Mówię: Jurek, trzeba szykować kombajny, na zebraniu złożyć informację. On: Gówno powinno obchodzić ciebie kombajny, jesteś traktorystą, to pilnuj swojego ursusa. Może ma rację, myślałem, ale cholera mnie brała, jak widziałem te nasze kombajny brudne jak nieboskie stworzenia. Znowu jakaś inspekcja wojskowa by się przydała. Ale na zebraniu peope, przy kierownikowi, pytam, czym będziemy zbierali żyto, prawie osiemset hektarów. Nie twoja sprawa, Gutowski. Tyś od tego, żeby zajmować na traktorze, kierownik do mnie. Żniwa jakos przeszły, zebrałiśmy swoje i pomogliśmy chłopcom, Maćkowiakowi też, bo on tych hektarów nie zręził się. Przed samym Bożym Narodzeniem przyszły wagony z nawozem. Kto w wigilię zechce jechać na stację? ale jak trzeba, to trzeba. Brygadzieta na urlopie, kierownik mówi do mnie: Weź Ryka i Pastelskiego, rozładujcie. Wolam Maćkowiaka: Jurek, muszę zatankować, a on, że w dupie ma nasze traktory, wagony i cały zakładowy, gdzie do ojca na święta, i poszedł. Ściągnąłem ile się dało ropy z innych traktorów, pojechaliśmy, robili mi do siódmej. W domu dostał mi się pieprz, bo stara czekała z wigilią. Po świętach patrzę ja na listę, a Maćkowiak zapisał Rykowi, Pastelskiemu i mnie tylko sam transport. To tłumaczę, że byliśmy za ładowczy. Kto ci kazał? I dostaniesz nagane za ściąganie ropy z traktorów, powiedział, ale kierownik nie dał tej nagany. Przy podziale premii za ostatni kwartał Maćkowiak postawił wniosek, żeby mnie, Rykowi i Pastelskiemu trochę obciążyć za samowolne spuszczenie ropy. Pojechałem do przedsięwzięcia i mówię: że Maćkowiak... Premię dzieli kierownictwo zakładu przy udziale czynników społecznych, powiedział zastępca dyrektora, brat Maćkowiaka. Mnie nie chodziło tylko o premię, ale i o to, żeby było sprawiedliwie. Jak partia nie będzie domagała się sprawiedliwości, to kto nas obroni?

Często zastanawiałem się, skąd Maćkowiak bierze na wódkę. Ja mało nie zarabiam, ale nie stać mnie wypić każ-

dego dnia. Kiedyś w sklepie podchodzi do mnie jeden gospodarz i pyta, czy załatwiłbym mu pompę paliwową do ursusa. Jak? Powiesz księgowej, że twoja nawalila, sprawdzi kto? wypiszesz se kwit na nową, kupię. Nie chcesz zarobić? Dam pięć badyli i na piwo. Maćkowiak to sprzedaje nie tylko pompy, ale i ropę, opony, u niego za pół litra można kupić więcej jak w geesie. Tak od słowa do słowa, doszło do tego, że od wiosny Maćkowiak rzuca pegeer i idzie na swoje, po teściu. Jurek, to prawda, co ludzie gadają? spytałem Maćkowiaka. Nic nie odpowiedział, a było to zaraz po tym, jak dał mi medal 40-lecia; tylko on i kierownik dostali medale. Zdziwiłem się, bo ktoś z Komitetu powinien uzgodnić ze mną jako sekretarzem, kogo typujemy.

Na początku roku zakład przeprowadził kasację sprzętu i ogłosił, podobno w gazecie licytacji. W jakiej gazecie, tego nie wiem... kierownik tłumaczył, że było w „Lubuskiej”. Mielisz zebranie partyjne, Ryk spytał, dlaczego komisja skasowała traktor na chodzie, dwie przyczepy, roztrząsając obornika, sprzęt nie był nowy, ale jeszcze nie do kasacji. Kierownik powiedział, że w skład komisji wchodził też towarzyszka Grinberg i niech się wytłumaczy. Ona powiedziała: Nie było żadnego oglądania, Maćkowiak napisał protokół i kazał jej, Grochowskiemu i kierownikowi podpisać. Zastępca dyrektora zaakceptował protokół. A te maszyny kupili gospodarze z B. Nie dla siebie, tylko dla Maćkowiaka. Postawił im po kielichu, to nawet nie podpilił ceny. Jeszcze tego samego dnia Maćkowiak pościągł tym traktorem na chodzie przyczepę i roztrząsał na swoje podwórko. Na zebraniu zapytałem: Towarzyszu Maćkowiaku, to prawda, o czym mówi Ryk? Maćkowiak roześmiał się i powiedział, że są kwity, kto kupił, za ile, on ma czyste ręce. Jak wytłumaczyć, że maszyny skasowane znalazły się na waszym podwórku?

W tym miejscu przerwałem Gutowskiemu, spytałem, dlaczego sprawy nie zgłosił do prokuratury. Za późno, stwierdził, i nie ma żadnych dowodów. To może rzeczywiście skrzywdziłeś Maćkowiaka? Nie, odparł, tego jestem pewien. Póki partia będzie w B., nikt nas nie oszuka, każdy dostanie tyle, na ile zasługuje. Po wykluczeniu Maćkowiaka ludzie mówią, że dawno trzeba było to zrobić.

8.

Jeszcze raz poszedłem do Maćkowiaka. Nie odpowiedział ani na moje: Dzień dobry, ani na żadne pytanie. Kiedy byłem już za drzwiami, rzucił: Nic mi nie zrobisz! Za szlab!

ALFRED SIATECKI

Nazwiska bohaterów ze zrozumiałych względów zostały zmienione.

„Chłopcy” stoją spokojnie na swoich miejscach i spożywają śniadanie. Czasem któryś spogląda pobłażliwie na opiekuna.

— Ten zdobył medal aż w stolicy... — jest rzeczywiście wspaniały — a tamten na dożynkach w Babimście...

Niewiele mieszkańców Zielonej Góry wie, że na peryferiach miasta znajdują ci atletycznie zbudowani medaliści. Kiedyś jeszcze było to daleko od miasta, dziś jest to już miasto. Byli, będąc chluba Zielonogórskiej Stacji Hodowli i Unasienniania Zwierząt, budzą nieklamany podziw. Ale nie o nich ma być mowa, lecz o tych, którzy próbują uchwycić byka za rog, i jeszcze o innych, o których powiada się, że są szpa kami karmieni.

Jaki dyrektor przedsiębiorstwa nie chciałby otrzymać w podarunku kilku mieszkań, a jeszcze lepiej, całego bloku? Takiego chyba ze świecą szukać. Niestety, bloki mieszkalne z nieba nie spadają, o czym wie każdy dyrektor, a i ten blok, który stał się własnością ZSHIUZ, też był zupełnie innej, nie niebiańskiej, proveniencji. Wskutek rozwoju jednego z reorganizacji drugich, ZSHIUZ przejęła od Wydziału Rolnictwa, Leśnictwa i Skupu Urzędu Wojewódzkiego w Zielonej Górze, blok mieszkalny przy ulicy Piwnej nr. 7 i 9 (obecnie Olbrycha). Sprawa miała miejsce 31 grudnia 1977 r. Trzykondygnacyjny budynek z osiemnastoma lokalami mieszkalnymi został przekazany bez żadnych kwestii spornych, ale za to z jedenastoma zajętymi już mieszkaniami. Od tego dnia administrowanie budynkiem i wszelkie związane z tym problemy stały się udziałem Stacji. Sprawę upraszczało usytuowanie budynku — stoi on na terenie Zakładu. Niestety, mimo bliskiego sąsiedztwa — a może właśnie z tego powodu — stosunki pomiędzy administratorem a zasiedziałyimi lokatorami zaczęły ulegać szybkiemu pogorszeniu. Zakład znalazł się w posiadaniu bloku, ale przez to nie rozwiązał swoich mieszkaniowych kłopotów, przybyły za to nowe obowiązki gospodarskie. „Kupieci” lokatorzy poculi się niby bogaty wujek z Ameryki na którego zgon i spadek czeka cała familia.

Próba podwyższenia czynszu spowodowana wzrostem kosztów utrzymania bloku znalazła swój finał na szczeblu ministerstwa.

CHWYTANIE BYKA ZA ROGI



Do ataku przystąpił lokatorzy. Okazało się, że do mieszkań dociera smród gnoju, a byki rzyca po nocach i nie pozwalają spać. Niezadowolone z takiego stanu rzeczy zostało wyrażone na łamach „Gazety Lubuskiej”.

Do przerwy wynik meczu był remisowy.

W czerwcu ub.r., w jednym z mieszkań zaczęły się dziać interesujące za-

łogę Zakładu rzeczy. Lokatorka A. zabiera czwórke swoich dzieci i wyjeżdża w nieznane. W trzypokojowym mieszkaniu zostaje jedynie jej mąż. Ale i on najwyraźniej szykuje się do wyjazdu. Jesienią ładuje cały dobytek na ciężarówkę i wysyła za żoną. Następnie pan A. kieruje do dyrektora Stacji pismo, które wywołuje poruszenie wśród bezmieszkaniowej części załogi: w związku z wyjazdem do Gdańska na czas nieokreślony, gdzie państwo A. zamierza ją opiekować się schorowaną matką, pan A. pragnie zameldować w opuszczonym czasowo mieszkaniu kolegę Jarosława B. (który, jak się później okazało, ma na imię Aleksander). Ponieważ pan A. czuje się człowiekiem ubogim i nie stać go na remont mieszkania, kolega Aleksander alias Jarosław, odwdzięczy się panu A. remontując jego lokal.

W tym samym czasie pan A. bierze w swoim miejscu pracy długoterminowy urlop bezpłatny.

Dyrektor Stacji Hodowli i Unasienniania Zwierząt, mgr inż. Andrzej Sierpiński kieruje do pana A. pismo, w którym krytycznie ustosunkowuje się do propozycji zameldowania pana B. proponując zameldowanie swoich pracowników. Dla pana A. to żaden interes. Działają szybko i skutecznie. W Wydziale Lokalowym UM załatwia zezwolenie na zameldowanie Aleksandra B. a następnie melduje go na pobyt stały w swoim mieszkaniu i wyjeżdża. Aleksander B., prywatna inicjatywa, przeprowadza z rozmachem remont mieszkania; muruje, maluje, modernizuje.

Stacja przekazuje Wydziałowi Spraw Lokalowych UM pismo z prośbą o cofnięcie zezwolenia na zameldowanie Aleksandra B. motywując to tym, iż mieszkania w bloku przy ulicy Olbrycha ta należą do Zakładu i są mieszkaniami służbowymi. Prośbę rozpatrzono negatywnie.

Wydział Socjalno-Administracyjny UM podpierając się przepisami i paragrafami nie czuje się winny ani winny w sprawie zameldowania Aleksandra B. W swoim piśmie podkreśla, że zaświadczenie o prawie do zameldowania wydał WSL UM, a także iż sporny lokal jest zakładowym a nie służbowym. Pojęcie lokalu służbowego nie istnieje od 1974 roku.

Na skargę Stacji w Wydziale Socjalno-Administracyjnym UW, Urząd odpowiedział, iż Aleksander B. został zameldowany prawnie, gdyż przedstawił zaświadczenie z Wydziału Spraw Lokalowych (f). Organ meldunkowy, którym

jest Wydział Socjalno-Administracyjny, nie posiada uprawnień do rozstrzygnięcia sprawy zasadności wydania za świadczenia przez WSL.

W grudniu 1985 r. Stacja wystosowała skargę do Wydziału Gospodarki Komunalno-Mieszkaniowej UW w Zielonej Górze na Wydział Spraw Socjalno-Administracyjnych UM, podkreślając, iż podnaganiem mieszkania jest sprzeczny z postanowieniami Układu Zbiorowego Pracy dla państwowych przedsiębiorstw rolnych.

Urząd Wojewódzki odpowiada, że sprawa winna być rozpatrzona w kontekście punktu 10 „W wytycznych Ministra Administracji i Gospodarki Przestrzennej” z 1985 roku, w sprawie stwierdzenia dla celów meldunkowych uprawnień do przebywania w lokalu. Zgodnie z tymi wytycznymi jednostki organizacyjne zarządzające budynkami nie posiadają podstaw do odmowy wyrażenia zgody na podnajem lub bezpłatne używanie części lokalu, jeżeli nie zachodzą szczególne okoliczności uzasadniające taką odmowę, na przykład: przeznaczenie do rozbiórki lub nadmierne zagęszczenie mieszkania. Przekładając to na ludzki język — administrator ma obowiązki, nie ma praw.

Nadzieja Stacji staje się Art. 36 Prawa Lokalowego z 1983 r., który mówi: „Oddanie części lokalu mieszkalnego, zajmowanego na podstawie decyzji, w magą zgody właściciela (zarządcy) budynku, a ponadto, w razie gdy najemca nie zajmuje lokalu samodzielnie — także zgody najemców pozostałej części lokalu”. W punkcie 3 tegoż Artykułu jest jeszcze takie uzupełnienie: „Odanie osobie trzeciej lub podnajemcy części lokalu bez zgody może stanowić podstawę do wytoczenia powództwa o rozwiązanie stosunku najmu i nakazanie przez sąd opróżnienia lokalu”.

Co posiada większą moc — Ustawa i Układ Zbiorowy Pracy, czy wytyczne ministra? Rozstrzygnie to Naczelny Sąd Administracyjny z Siedzibą Zamiejscową w Poznaniu, do którego Stacja Hodowli i Unasienniania Zwierząt złożyła skargę 23 stycznia br. Stroną przeciwną będzie Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej UW w Zielonej Górze.

W Urzędzie Wojewódzkim cała sprawa jest traktowana z niesmakiem: „Wzięli nasz blok i naszych ludzi gnębią”. Wydział wnioskuje o oddalenie skargi.

Kierownik Wydziału Spraw Lokalowych uważa, że postąpił słusznie, choć podstawą prawną jego postępowania mo-

żna uznać za problematyczną. Wydał zaświadczenie uprawniające do zameldowania Aleksandra B. w spornym mieszkaniu kierując się sobie tylko znanymi pobudkami. Na marginesie kierownik stwierdza, że z B. i A. jeszcze nikt nie wygrał i nie wygra. B. ma duże pieniądze i rozległe stosunki, natomiast A. jest sprytny i zabezpieczony z każdej strony.

Dyrektor Sierpiński uważa, że Stacja nie może popuścić, gdyż wówczas powstanie niebezpieczeństwo dla interesów Zakładu precedens. W innym, trzypokojowym mieszkaniu przy ul. Olbrycha mieszka samotna osoba — a jeśli i ona zechce wynająć komuś mieszkanie? Tymczasem pracownicy Stacji dojeżdżają z odległych miejscowości, a Zakład ponosi spore koszty tytułem dopłat dla osób nie posiadających mieszkań.

Najbardziej zainteresowane rozstrzygnięciem sprawy jest małżeństwo z małym dzieckiem, mieszkające obecnie w zakładowym pokoju gościowym. Optymizm państwa W jest umiarkowany, uważają, że A. jest za sprytny i jego zawsze będzie na wierzchu. Prawdopodobnie A. prowadzi grę o dalekosyżnych planach jego najstarszy syn ma jedenaście lat i przypuszczalnie dla niego A. zamierza przetrzymać mieszkanie w Zielonej Górze. Rodzina A. — wiele wskazuje na to — do Zielonej Góry nie wróci, opieka nad chorą matką w Gdańsku jest tylko kolejnym w biegu zastosoowanym w celu zachowania mieszkania. Chora matka jest właścicielką posesji, w której liczna rodzina może oddychać jodem, a nie byczym odorem.

Pan A. był trudno uchwytany, ale po skierowaniu przez Stację skargi do NSA natychmiast się zmaterializował. Okazało się, że prowadzi na zlecenie orace geodezyjne m.in. w gminie Świdnica.

Jeśli NSA w Poznaniu rozstrzygnie sprawę na korzyść Stacji tj. stwierdzi, że Aleksander B. nie miał prawa zostać zameldowanym w mieszkaniu przy ul. Olbrycha, wówczas może dojść do następnego procesu. Otoż pan A. podpisał z panem B. umowę o wynajęcie mieszkania na dwa lata, które nie upłynęły. Aleksander B. może się czuć pokrzywdzony, przecież remontem mieszkania spłacił czynsz za cały ten okres. Licząc, że średnio za wynajęcie pokoju płaci się 5 tys. zł. daje to kwotę za okres dwóch lat, w wysokości 120 tys. — bardzo kosztowny remont!

Możemy w tym układzie liczyć na interesującą konfrontację dwóch panów.

PIOTR PIOTROWSKI
Fot.: KRZYSZTOF MEJZYNSKI

to znaczy wojewódzka organizacja ZBoWiD, reprezentujemy zdanie i nie jesteśmy w nim osobnieni, aby już więcej nie poszerzać możliwości wstępu wania do ZBoWiD-u. Aby pomyśleć już o zakończeniu przyjmowania nowych członków. Warto może dodać, że wśród najmłodszych naszych kombatantów są, wspomniani wcześniej, synowie pułku, a także, o czym nie mówiłem, ci, którzy urodzili się w obozach koncentracyjnych.

— Czy zdarza się, że Komisja Weryfikacyjna odrzuci kandydata?

— Właśnie teraz zajmuję się taką sprawą. Koło ZBoWiD, do którego zgodnie z ustalonym porządkiem kandydat złożył dokumenty, orzekło „tak”, a wojewódzka Komisja Weryfikacyjna „nie”. Człowiek ten odwołał się do Głównego Komisji Weryfikacyjnej, która przysłała decyzję odmowną, uzasadniając — przeczytałem dosłownie fragment: „Przedstawione oświadczenia świadków nie mogą być uznane, gdyż nie odpowiadają wymogom. Również zaświadczenie ORMO nie jest dokumentem wiarygodnym, ponieważ nie stwierdza udziału obywatela w walce z reakcyjnym podziemiem i wystawione jest przez Gminny Sztab ORMO, podczas gdy organem upoważnionym do wystawiania takich dokumentów jest archiwum WUSW”. Od decyzji władz centralnych przysługuje jeszcze odwołanie do Sądu Administracyjnego.

— Uprawnienia kombatantów — jakie są i do czego?

— Byli znikome do 1976 roku, potem bardzo powoli się zwiększały. Aż 26 maja 1982 roku weszła w życie Ustawa Sejmowa o szczególnych uprawnieniach kombatanta. Są to: zniżka przy zakupie lokalu mieszkalnego, pierwszeństwo w nabywaniu działki rekreacyjnej, pierwszeństwo przy ubieganiu się o warsztat, kiosk lub sklep oraz przy nabywaniu potrzebnych maszyn i urządzeń. Kombatant korzysta z 50 proc. zniżki na linach MPK, PKS i PKP, płaci połowę abonamentu za telefon, a za posiadanie radia i telewizora nie płaci nic. Ma także ulgi w opłatach za elektryczność, wodę, gaz i centralne ogrzewanie.

— Właśnie weszły w życie podwyżki niektórych spośród wymienionych przez Pana opłat.

— I równocześnie zwiększono ulgi dla członków ZBoWiD. Od 1 stycznia 1986 roku opłata za energię elektryczną pomniejszona jest rocznie o 1.380 zł, za gaz o 624 zł, za ciepłą wodę o 360 zł, za centralne ogrzewanie o 960 zł. Kombatanci — inwalidzi mają zniżkę przy rejestracji samochodu i jego ubezpieczeniu. Inwalidzi wojenni mogą pobierać świadczenia z więcej niż jednego źródła. Jest także dodatek kombatantki, równorzędny z uprawnieniem, jakie dają odznaczenia ordery.

— Gdy pododawać wszystkie te ulgi i zniżki, powstaje w skali kraju suma ogromna. Ale dla jednostki nie są to kokosy. I powiedzmy sobie prawdę, że środowisko zbawidowskie uboższe. Co z tego, że kombatant radio i telewizję ma bezpłatnie, jeśli, gdy aparaty, zwy-

cy którego gdy kombatant umrze, wdo wie po nim natychmiast zabierane są ulgi w opłatach. A przecież kobieta taka zostaje niekiedy w sytuacji wprost rozpaczliwej.

— Mówiono o tym chyba na ubiegłorocznym Kongresie?

Nie tylko Kolumbowie



kle stare kupione dawno odmówia posłuszeństwa, a kupić nowych nie ma za co przy dzisiejszych cenach?

— Ta prawda jest smutna, drastyczna i nie może jej łagodzić fakt, iż około tysiąca członków związku w naszym województwie jeszcze pracuje zawodowo, a blisko sześćset pięćdziesiąt posiada gospodarstwa rolne. Dlatego przedmiotem naszej nieustannej troski jest pomoc doraźna, choćby tylko najbardziej. W ubiegłym roku przysłał mi wspomni na ogólną sumę 18 milionów zł. Wnioski o zapomogi rozpatruje Komisja Socjalna w oparciu o opinie kół, do którego należy osoba potrzebująca pomocy. Jest sporo bolączek, które można by usunąć — i o usunięciu ich ZBoWiD usilnie zabiega, jak dotąd bezskutecznie. Jest np. przepis, na mo-

— Tak, zgłoszony został wniosek aby nasi członkowie podopieczni, a są nimi przeważnie właśnie wdowy po kombatantach, mieli pewne uprawnienie, a nie tylko, jak obecnie prawo do doraźnej pomocy materialnej, jeśli się o taką zwróci. Inny wniosek dotyczył ujednolicenia dodatku kombatantkiego, to znaczy aby nie był on uzależniony od wysokości renty czy emerytury. Jest jeszcze jedna sprawa, mianowicie: stworzył się sztuczny podział na kombatantów lepszych i gorszych. „Lepszy” mają zniżki w opłatach za gaz, ciepłą wodę i centralne ogrzewanie, zaś „gorszy” z tych zniżek korzystać nie mogą, ponieważ mieszkają w domach bez centralnego ogrzewania, bez dopływu ciepłej wody i urządzeń gazowych. Można by przecież tę różnicę wyrównać, a zarazem usu-

nąć poczucie krzywdy, przyznaniem prawa do jakiejś rekompensaty pieniężnej.

— Któregoś wieczoru dzwonek do drzwi, otwieram i w drzwiach staje starszy pan. „Jestem ze ZBoWiD-u” — mówi — „przyszedłem zapytać, czy mieszkający tu nasz towarzysz nie potrzebuje pomocy, może jest chory, a jeśli tak, to gdzie się leczy, czy korzysta z naszej przychodni?” I tak dalej. Było to coś takiego, że po prostu wzruszyłam się; potwierdziłam w sobie przekonanie, że jesteście organizacją w dzisiejszych czasach wyjątkową.

— Miło to słyszeć. Dużo weteranów choruje i trudno im zdobyć leki, dostać się do lekarza specjalisty, uzyskać skierowanie do sanatorium. W ubiegłym roku 58 wniosków pozostało nie załatwionych. PCK chce służyć pomocą i odwiedzać chorych przebywających w domach, ale brakuje siostr. W tej sytuacji usiłujemy jakoś sami sobie pomagać, stąd u państwa ta wizyta.

— Uważa się powszechnie, że ochrona zdrowia członka ZBoWiD istnieje — i jest zorganizowana.

— Z zarządzenia Ministra Zdrowia z maja 1983 roku wynika, że kombatanci objęci są badaniami profilaktycznymi, a w przypadku zachorowania, bezpłatnym leczeniem specjalistycznym. Karty pacjentów w przychodniach, oznaczone symbolem „KOMB”, powinny być objęte szczególną uwagą.

— To teoria, a co mówi życie?

— Na zebraniach sprawozdawczych w czasie omawiania działalności ubiegłorocznej było bardzo dużo wypowiedzi krytycznych na temat służby zdrowia — dostępu do lekarza, leczenia, za biegów itp. Badania profilaktyczne też nie są prowadzone. Mamy wprowadzić w Zielonej Górze własną przychodnię w gmachu przy ulicy Skarbowej i własnego lekarza, kombatanta jak i my — doktora Marmajewskiego, który, zgodnie z naszymi potrzebami, specjalizuje się w geriatrici. Ale przychodnia zbawidowska jest traktowana przez wojewódzkie kierownictwo służby zdrowia jak niechciane dziecko. Zabierano nam rejestratorkę, siostrę za biegową. Teraz dla odmiany niesprawiedliwie został potraktowany nasz lekarz. Proszę bardzo, mogę po wiedzieć o co chodzi: podczas gdy inni lekarze otrzymali dodatki motywacyjne w wysokości ponad 10 tysięcy zł, doktor Marmajewski dostał tylko 6 tysięcy, tyle, ile sprzątaczkę.

— Starzy ludzie, wśród nich także kombatanci, skarżą się na nieżyczliwość, lekceważenie i brak zrozumienia w różnych miejscach, gdzie wypada im cokolwiek załatwić.

— Mam właśnie przykład. Pewna nasza kombatantka, mieszkająca w małej miejscowości, opiekowała się matką nieuleczalnie chorą i od lat unieruchomioną w łóżku. Przy częstym praniu zniszczyła jej się bielizna pościelowa, a nowej nie mogła kupić, gdyż w pobliskich sklepach były wyłącznie komplety dla młodych małżeństw. Opisała swoje kłopoty w liście do generała Jaruzelskiego. Po natychmiastowej interwencji na czele gminy obiecał wydać talon. Ale kiedy po pewnym czasie zatelefonowałem w tej sprawie, powiedział, że nie wyda, ponieważ... matka naszej kombatantki właśnie zmarła. Podobnych przykładów znam więcej, niestety, a wspomnę o jeszcze jednym. Oto naczelnik Gubina przysłał nam pismo, w którym informuje, że — zacytuję: „Kombatanci nie posiadają uprawnień do przyjmowania przez lekarzy poza kolejnością, co jest stosowane w Gubinie”. Tymczasem zarządzenie wojewody zielonogórskiego określa wyraźnie prawa członków ZBoWiD-u do traktowania ich w przychodniach lekarskich poza kolejnością.

— Panie Prezesie, rozmawiałabymy jeszcze długo, bo dużo tu jeszcze zostało, zarówno rzeczy dobrych jak złych. Proponuję wszystkie te sprawy odłożyć do następnej okazji, a teraz co by Pan chciał powiedzieć na zakończenie?

— Chciałbym wyrazić uznanie wszystkim zbawidowcom pracującym społecznie w komisjach, klubach, środowiskach i kołach, partyjnym i bezpartyjnym. Ich całkowicie bezinteresownej i rzetelnej pracy organizacja nasza zawdzięcza swą prężność, szybkość w załatwianiu spraw i pełny udział w życiu politycznym i społecznym województwa. Dziękuję wszystkim tym towarzyszom i kolegom, którzy ofiarnie pracowali w czasie akcji wyborczej do Sejmu. Wyrażając pragnienia wszystkich członków ZBoWiD chciałbym, aby wszystkie nabrały sprawy kombatantów zostały jak najszybciej załatwione przez nasz Rząd.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała HALINA ANSKA

Odnoszę wrażenie, że amatorskie wystawy fotograficzne na temat kobiet nie powinny odbywać się przy okazji ich święta. Autorzy zakładają chyba wówczas, iż odświeżenie, znaczy nie „od kuchni”, skutkiem czego kolejne ekspozycje różnią się na ogół makijażem i szatą urokliwych pań. Kobięce wdzięki opiewają także krakowskie wystawy „Venus” tyle, że częściej i w bardziej artystycznej formie. Wniosek nasuwa się sam: kobiet, na których oraca fizyczna i czas pozostawia ślad, po prostu nie ma. Nie kwestionuję naturalnej potrzeby delectationis się pięknem, lecz nie można twórcy pozbawiać czci i wiary, gdy widzą jego kobiety jest inna. Reakcja widzów na prezentację autorskie, np. Dudy Gracza, jest tego przykładem. Zaś termin „kontrowersyjna wystawa” bardziej pasuje do tych z kobietą i numerem roku w tytule.

Oto 7 marca br. w Zakładowym Domu Kultury Huty Szkła Okiennego w Kunicach żarskich otwarto pokonkursową wystawę fotograficzną „Kobieta '86” złożoną z ponad 130 zdjęć. W konkursie uczestniczyło 14 amatorów z województwa zielonogórskiego, a prawie wszyscy spośród 10 nagrodzonych, to aktywni członkowie Klubu Instruktorów Fotografii zielonogórskiego WDK. Od roku opiekunem artystycznym Klubu jest artysta fotograf Czesław Łuniewicz, którego wysiłek już owocuje: prace są lepsze technicznie i, co najważniejsze, odzwierciedlają zarysowaną różnicę w autorskim spojrzeniu. Różnią się także od zdjęć autorów nie korzystających z pomocy opiekuna.

Ze względu na wyrównany poziom prac, jury nie przyznało Grand Prix. Choć z mieszanymi uczuciami przyjmując ten modny od pewnego czasu werdykt jury, oczywiście nie było wyróżniającej się prezentacji.

Amerkańska pisarka Gertruda Stein, która skupiła wokół siebie awangardzystów (m.in. P. Picasso) powiedziała kiedyś, że „Udziwnienie nie jest rzeczą trudną, ale stworzenie własnej wizji świata to sztuka niezmiernie rzadka. Dlatego tak mało jest geniuszów.” I może tym właśnie wytłumaczyć fakt, iż kunińska wystawa nie udowodniła istnienia geniusza. Zresztą twórcze umiejętności nie zależą wyłącznie od zasobu wiedzy i sprawnego zastosowania znanych reguł myślenia oraz miejsca zamieszkania. Wiecznie nienasycony efektami



KOBIETA '86

twórcą dąży do doskonałości w realizacji własnych wizji. A jeśli pragnie coś w zamian, to nie pustej aprobaty. Tym razem amatorzy fotografii mogli sprawdzić swą umiejętność w widzeniu kobiety.

A więc ta opatrzona cyfrą 86 — jaka jest? Gdyby nie to, że główny organizator Huta Szkła Okiennego umożliwił fotografowanie na swoim terenie, ze zdjęć wynikałoby, iż dzisiejsza niewiasta jest ateliera: piękna młodością, mądra bo wymownie zamysłona lub słodka, o ciętym spojrzeniu. Ponadto jest dobrze zbudowana, co udowadnia z tytułem w rękach, w tanecznym pas. Według zasady — „kobieta”, no to wybór ładnej, dziewczyny i (przepraszam) pstryk. Jeśli wykonane jak na kunińskiej wystawie, to również potrzebne, ale nie tylko to. Znacznie trudniej dostarczyć swoisty urok, sens w czymś na pierwszy rzut oka brydkiem. Te osoby w ocieplanych, „nie twarzowych” kurtkach, bez fatalaszków, w zimnej swym wyglądem hali produkcyjnej i pletaninie równie zimnych przedmiotów, haków i kabli — to także kobiety. Niewiele spośród autorów zdecydowało się na zdjęcia w takiej scenarii, a i same efekty — od portretu z gatunku „ludzi dobrej roboty” do próby własnej interpretacji — świadczą o skali trudności. Nie tylko technicznej.

Jeden z uczestników spróbował jeszcze inaczej. Sфотографował niewiastę w kwiecie wieku, sugestywnie i ekspresyjnie gestykulującą niemalże całą sobą.

Zabrakło mi na tej wystawie fotografii w rodzaju tych, które piórem stworzył niegdyś Emil Zola. Wzbudzę tym protest, wiem, ale czy życie każdej kobiety AD 1986 jest od podobnych obrazów uwolnione? Oby autorzy mieli rację.

Nie było także aktu. Trudno go dobrze wykonać, zdawałoby się jednak, że na takiej wystawie nie powinno go zabraknąć.

Szkoda, że zainteresowanie ekspozycją wśród mieszkańców było minimalne. Na jej otwarcie nie przybyła nawet żadna z kunińskich modelek, a z zaproszonych pracowników Huty (szczególnie pań, które nie często przeżywają podobne najeźdy fotografów) był ich dyrektor i sekretarz organizacji partyjnej.

I jeszcze jedno. Duchowa ewolucja ludzi — oto cel w jakim organizuje się ambitne imprezy kulturalne. ZDK „Kunice” ma ku temu znakomite warunki lokalowe. Dzięki aktywności kierownika Zdzisława Biernata oraz przychylności dyrektora Huty dr Jerzego Węgra, Kunice żarskie mogą szczycić się tą wystawą. Spośród sześciu dotychczas prezentowanych ta miała najwyższy poziom. Natomiast autorom fotografii syczy pta soli nie zaszkodzi.

ELŻBIETA LEŃSKA

Jury przewodniczył art. fot. Czesław Łuniewicz. Pozostałe wyniki: I — Antoni Barabasz z Gubiny; równorzędne II — Mariusz Schauer ze Stypulowa, Krystyna Jarocińska, Kazimierz Adamczewski, Zbigniew Waleński z Zielonej Góry; równorzędne III — Kazimierz Jopek z Koźuchowa, Grzegorz Kwieciński ze Smardzewa; wyróżnienia — Dariusz Rotko z Zielonej Góry, Henryk Biurko i Jerzy Mazurkiewicz z Żar. Współorganizatorzy: Żarski Dom Kultury, Wydział Kultury Fizycznej i Turystyki UM w Żarach, Wojewódzki Dom Kultury w Zielonej Górze.



Fot. ANTONI BARABASZ (I nagroda)

ZE WSPOMNIENI FELIKSA WIDY-WIRSKIEGO

Prezentowane tu fragmenty ze wspomnień prof. dra hab. med. Feliksa Widy-Wirskiego dotyczą Ziemi Lubuskiej. Cześć pamiętników Feliksa Widy-Wirskiego otrzymałem od jego małżonki, Marty.

Feliks Widy-Wirski, znany działacz społeczny i polityczny, był związany z pracami organizacyjnymi na Ziemi Lubuskiej.

Urodził się 11 lipca 1907 r. we Lwowie. W Poznaniu jako młody lekarz działał w Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej zdobywając sobie dużą popularność. Okres okupacji spędził w Warszawie, gdzie konspiracyjnie działał w grupie Stronnictwa Pracy i „Zryw”. Do Poznania wrócił w r. 1945 — początkowo jako zastępca pełnomocnika Rządu na województwo poznańskie, a następnie był pierwszym wojewodą poznańskim. Od 7 lipca 1945 został pełnomocnikiem okręgowym Ziemi Lubuskiej. Opracował m. in. zakresy działania dla obwodowych pełnomocników (starostów), mianował nowych, uporządkował administrację powodując szybki rozwój Ziemi Lubuskiej. Serdecznie powitano go w Gorzowie na uroczystościach pierwszych dożynek Ziemi Lubuskiej w 1945 r.

W czasie swojej kadencji Feliks Widy-Wirski brał udział w zebraniach wojewódzkiej Rady, kandydował do Sejmu. Odechodząc pod koniec 1946 r. z Poznania był serdecznie żegnany przez delegację społeczeństwa lubuskiego.

Jako wiceminister kultury i sztuki wspomagał finansowo region. W latach 1952-1955 niesłusznie oskarżony i więziony, a następnie zrehabilitowany. W r. 1958 wstąpił do PZPR. Zajmował wiele stanowisk, m.in. przez wiele lat kierował Stacją Naukową PAN w Paryżu, był dyrektorem Głównej Biblioteki Lekarskiej, pracował też naukowo. Feliks Widy-Wirski zmarł w Warszawie 15 stycznia 1982 roku.

WLADYSŁAW J. CEGIELSKI



Rezultaty wizyty u marszałka K. Rokossowskiego w Legnicy zostały ujęte w następującym komunikacie zamieszczonym w nrze 169/1945 „Głosu Wielkopolskiego”:

... Po porozumieniu się z Prezesem Rady Ministrów, wojewoda poznański dr Widy-Wirski odbył we wtorek dłuższą konferencję z marszałkiem Rokossowskim na temat uzgodnienia i usprawnienia współdziałania władz wojskowych z władzami polskimi, odnośnie ścisłego przestrzegania wzajemnych zobowiązań i całokształtu spraw bezpieczeństwa publicznego na terenie województwa poznańskiego. Marszałek Rokossowski z najwyższym zrozumieniem odniósł się do wszystkich spraw mających związek z najbliższym zacieśnieniem współpracy władz wojskowych, regulujących przemarsz wojsk z naszą administracją. Rozchodzi się przede wszystkim o to, by fakt przemarszu, względnie czasowych kwaterunków wojskowych w moście najniższym tylko stopniu zakłócał normalizujące się życie gospodarcze województwa. Wyrazem tej troski ze strony Marszałka jest skierowanie do Poznania na prośbę Wojewody wyższego oficera ze sztabu Marszałka o szerokie kompetencje rozciągające się na teren województwa poznańskiego i Ziemi Lubuskiej celem stałej i bezpośredniej łączności.

Po wyzwoleniu Marian Spychalski jeszcze nieraz bywał w Poznaniu, gdy zdemobilizowani żołnierze obejmowali gospodarstwa i zasiadali pas powiatów wzdłuż Odry. Stanowiło to platformę naszej bliskiej współpracy.

Mieliśmy ścisłą współpracę z Dowództwem Poznańskiego Okręgu Wojskowego. Gościłem wielokrotnie generała Świerczewskiego „Waltera” i jego zastępcę płk Edmunda Pszczółkowskiego. Obaj mają duży wkład w osadnictwo wielkopolskie w szczególności na Ziemi Lubuskiej.

Z przybyciem księdza Kardynała Hłonda wyłoniło się zagadnienie protokolarne, kto kogo ma wizytować? Rozmowy toczyły się za pośrednictwem arcybiskupa Dymka. Prymas stał na tradycyjnym stanowisku, że jest za

ce KW — PPR w Poznaniu (1947) pt. „Dwa lata pracy — 100 tysięcy peperowców w Wielkopolsce”. Kiedy dokumentuje, że organizacje partyjne zakładane przez delegatów z województwa poznańskiego obejmowały w posiadanie Ziemię Lubuską i to wtedy, kiedy ona jeszcze prawie do województwa poznańskiego nie należała.

Byłem zapraszany na odprawy komendantów wojennych i zasiadając w prezydium z dowódcami reprezentowanymi w oczach zebranych oficerów potrzebny autorytet. Pamiętam między innymi swój udział w odprawie drugiego rzutu sztabu operacji berlińskiej w Międzyrzeczu, dosłownie w dwa dni przed operacją, mającą wyjść z Kostrzyna.

W warunkach organizacyjnego ujmowania sytuacji ukształtowanej zwycięską wojną wiele znaczących faktów. Świadczy o tym historia osadnictwa wielkopolskiego na Ziemi Lubuskiej; to ono zdecydowało o późniejszym włączeniu tych ziem do województwa poznańskiego.

Chronologicznie i organizacyjnie przebiegało to w sposób następujący:

W dniu 10 maja odbyło się w Urzędzie Wojewódzkim pierwsze posiedzenie Wojewódzkiego Komitetu Przesiedleńczego, któremu przewodniczyłem. W skład Komitetu wchodziłi reprezentanci partii politycznych, organizacji społecznych, najważniejszych instytucji i urzędów. W wyniku posiedzenia Komitetu powstało siedem komisji problemowych.

Dotychczasowy starosta wolsztynski — mgr Jan Frąckowiak został mianowany kierownikiem akcji przesiedleńczej na województwo poznańskie.

W dniu 12 maja 1945 r. wyszło pismo wojewody poznańskiego do starostów powiatowych w Kępnie, Rawiczu, Nowym Tomyślu, Wolsztynie, Czarnkowie, Lesznie i Międzybóżu. Okólnik wzywał organa administracyjne, ażeby odpowiednią propagandą

Było to w styczniu 1945 r. Po historycznej defiladzie w dniu 19 stycznia w opustoszałej kompletnie Warszawie i po przenocowaniu w opuszczonym i rozbitym pociskami domu na Saskiej Kępie przy ul. Zwycięzców 14, który w czasie okupacji służył mi za jedno z mieszkań, udałem się wojskowym autostopem do Lublina, gdzie zgłosiłem się do sekretarza generalnego PPR i wicepremiera Rządu Tymczasowego Władysława Gomułki — „Wiesława”.

„Wiesław” położył mocny akcent na potrzebę naszej aktywności w zakresie odbudowy administracji w radach narodowych, przede wszystkim w Zachodniej Polsce. W ten sposób ja zostałem skierowany do Poznania na obszar Wielkopolski, Zygmunta Felczaka do Bydgoszczy na obszar Pomorza, Stefan Brzeziński i działacze robotniczy

do ruchu zawodowego w Centralnej Radzie. Rada Narodowa przedstawiła moją kandydaturę na stanowisko wojewody. W grupie operacyjnej skierowanej do Poznania sprawy gospodarki należały do Stanisława Szenica.

W dalszym ciągu rozmowy otrzymałem szereg wskazówek roboczych, wprowadzających mnie w sytuację, a także sugestie, aby zgłosić się na roz-

mowę do Wydziału Organizacyjnego KC PPR oraz przedstawić się w nowym charakterze — przewodniczącemu Krajowej Rady Narodowej Bolesławowi Bierutowi i premierowi Edwardowi Osóbce-Morawskiemu.

W mroźnym dniu 2 lutego 1945 otwartym wozem terenowym razem z jednym z moich żołnierzy z Powstańca Warszawskiego por. Witoldem Grabowskim udałem się przez Łódź do Poznania.

W oswobodzonej części Wielkopolski, którą opuściłem 24 sierpnia 1939 r. udając się zgodnie z rozkazem mobilizacyjnym w składzie 18 Dywizji Piechoty na front pod Łomżą, powiewały już białe-czerwone chorągwie.

Poznań jeszcze ciągle płonął i dymił, gdy redaktor Jan Brzeski przybił mi pierwszy numer „Głosu Wielkopolskiego”. A było to już 17 lutego.

Podstawę do uruchomienia Uniwersytetu dał profesor dr Różycki, sprawę złączenia Ziemi Lubuskiej z Poznańskiem uzasadnił naukowo Dyrektor Instytutu Zachodniego prof. dr Zygmunt Wojciechowski. Bezpieczeństwo ogólne od samego początku budował Komendant Wojewódzki Milicji Obywatelskiej mjr Paszta. Szkolnictwo stało się do pracy w zastanawiającym trybie pod kierownictwem Kuratora mgr Karola Strzałkowskiego. Dyrektor Stodoły ze swoimi współpracownikami przebił się szybko przez trudności kolejnictwa. Prawie równocześnie rozpoczął pracę „Polpress” z dyr. Andrzejem Stanisławskim na czele. Wczesne i sprawne uruchomienie Rozgłośni Poznańskiej zawdzięczamy dyr. Kostaszkowi i jego współpracownikom.

Staneliśmy wobec konieczności uchywienia faktycznie, choć nie formalnie, powiatów Ziemi Lubuskiej — wyślijmy tam nasze grupy administracyjne.

Przez województwo przetaczały się wojska dwóch frontów: 1 Białoruskiego marszałka Konstantego Rokossowskiego na północ i 3 Ukraińskiego marszałka Iwana Koniewa od południa.

Na Ziemi Wielkopolskiej toczyła się dramatyczna bitwa w rejonie Wolsztyna i Babimostu. Łukę, którą powstała na styku armii i którą wojska hitlerowskie wlały się aż w rejon Wolsztyna, wypełniła 33 Gwardyjska Armia Radziecka. W czasie operacji berlińskiej drugi rzut sztabu operacji marszałka Żukowa ułożył się w Międzybóżu.

Jak się później okazało płk radziecki Nosow był to człowiek niezwykle solidny, więcej aniżeli życzliwy. Jego operatywności zawdzięczamy wiele w zakresie normalizacji stosunków na obszarze starych ziem polskich i nowych powiatów Ziemi Lubuskiej.

stapca Prezydenta państwa. W tej sytuacji zaproponowałem wspólną podróż do Prezydenta, tj. do Bolesława Bieruty. Wówczas kardynał oświadczył, że występuje nie jako prymas, ale jako biskup gnieźnieński-poznański. Był więc jednym z biskupów na obszarze, na którym byłem reprezentantem Rządu, została już bowiem ustanowiona diecezja gorzowska na Ziemi Lubuskiej, stanowiąca część obszaru województwa poznańskiego rozciągającego się od Krośnice pod Kutnem aż po Odrę.

Parafie katolickie otrzymały hipoteczne uwłaszczenia przynależnych im przeze mnie majątków. W ten sposób stałem się mimo woli chyba największym dobrodziejem wśród wszystkich beneficjentów Kościoła w Wielkopolsce i na Ziemi Lubuskiej.

Pracami repolonizacyjnymi nazwana Ziemia Lubuskiej kierował historyk, profesor Zygmunt Wojciechowski. Profesor wypracował naukową argumentację integracji Ziemi Lubuskiej z Wielkopolską. Dokument ten był podstawą decyzji Rady Ministrów, przyłączającej Ziemię Lubuską do województwa poznańskiego.

Administracyjnie rozwiązaliśmy to w ten sposób, że w Gorzowie podjął urzędowanie w charakterze wicewojewody Florian Kroenke z Wągrowca.

W poznańskim Urzędzie Wojewódzkim trzeba było stworzyć osobny wydział, którym kierował mgr Jan Frąckowiak. Grupa „Ojczyzna” podjęła się wielu prac, związanych z problematyką ziem odzyskanych w ogóle.

Dwa czynniki wyznaczały Wielkopolskę do podjęcia zadań w zakresie zaludnienia Ziemi Odzyskanych. W pierwszym rzędzie geograficzne położenie Wielkopolski. Sam Poznań leży na jednej linii południka z Wrocławiem i Szczecinem.

Drugim równie istotnym czynnikiem była tradycja ruchów migracyjnych Wielkopolan na Zachód. Nie bez znaczenia był fakt, że na długo przed wojną społeczeństwo wielkopolskie kierowało swój wzrok na Zachód, na stałe ziemie słowiańszczyzny.

Można też przyjąć tezę, że prace teoretyczne i organizacyjno-przygotowawcze konspiracji wielkopolskiej ześrodkowały się w głównej mierze wokół problematyki przejmowania Ziemi Odzyskanych po zwycięskiej wojnie.

Już w dniu 13.III.45 r. odbył się w Poznaniu na Placu Wolności wiec manifestacyjny pod hasłem „Zadamy Ziemi Zachodniej” z udziałem partii politycznych, związków zawodowych, Polskiego Związku Zachodniego. Dnia 25 marca odbyła się w Teatrze Wielkim manifestacja polityczna, na której ogłosiliśmy: „Poznań stał się wieniem ogniem łączącym kraj z Ziemią Zachodnią”. Wkład Polskiej Partii Robotniczej w dzieło osadnictwa kwituje Jan Izdoreczek w Jednodniów-

„pędowi do domu” — „przeciwstawiając interes państwowy”. Dotyczyło to ludności polskiej powracającej z Niemiec i jej osiedlania się na Ziemiach Zachodnich. Znaczenie zorganizowanej przez Wielkopolan siatki administracyjnej na wszystkich terenach pogranicznych, było olbrzymie. Osadnicy przybywający z województwa poznańskiego, przesiedleńcy z terenów wschodnich z „pociągów wahałowych” i repatrianci nie trafiali w próżnię, byli od początku obsługiwani i otoczeni opieką.

W ten sposób administracyjna integracja obszarów lubuskich z obszarem województwa poznańskiego stała się faktem dokonany.

Zaistniała potrzeba dalszego mobilizowania wysiłku ludności województwa poznańskiego do zadań na ziemiach zachodnich. W okólniku z dnia 21 czerwca 1945 zwracałem uwagę, że „wobec faktycznego wchłonięcia Ziemi Lubuskiej” — województwo poznańskie stoi przed historycznym odpowiedzialnym zadaniem zagospodarowania dużych obszarów na zachodzie. Czekając — pisałem tam — obywateli wkład ludnościowy, gospodarczy, rzeczowy i finansowy na ziemiach opustoszałych, które się przyłącza, co wymaga wysiłku niezwykłego ze strony całego województwa.

Dulcowski i Kwilecki, omawiając ten okólnik podkreślają, że „uprzedził on decyzję Rady Ministrów o oficjalnym przejęciu Ziemi Lubuskiej przez województwo poznańskie”. Tak jest. To był ten właśnie stan faktyczny, który później zdeteterminował siłą swojej logiki przyłączenie Ziemi Lubuskiej do województwa poznańskiego.

„W dniach 24 i 25 lipca Wojewoda dokonał objazdu i osobiście przejechał 14 powiatów odzyskanych” — odnotowują dalej Kwilecki i Dulcowski w książce „Społeczeństwo wielkopolskie w osadnictwie Ziemi Zachodnich”.

Rozpoczęło się normalne urzędowanie i obsadzanie stanowisk w administracji na Ziemi Lubuskiej, jako części województwa poznańskiego. 28 lipca rozesłano słowniczek nazw miejscowości na nowo przyjętych terenach. Niezapomniane usługi w odwożeniu tych nazw oddał profesor Zygmunt Wojciechowski.

Akcja scalania nowo przyłączonych powiatów pokierował naczelnik nowo utworzonego Wydziału Ziemi Lubuskiej mgr Jan Frąckowiak. Florian Kroenke z Wągrowca przejął kompetencje Wojewody Poznańskiego na miejscu, w terenie, w charakterze wicewojewody, z siedzibą w Gorzowie. Taki był pierwszy etap Ziemi Lubuskiej na drodze do pełnej suwerenności administracyjnej.

POWRÓT DO POZNAŃSKA

Zdzisław Morawski

Rebus

Zona poety mówiła poważnie:

— Zepsuł się pstrykacz, a ty gwiazdy liczysz
Ni prania zrobić
Ni podłogę zetrzeć
Ni wypucować glazurę w łazience
Niczego nie mogę uczynić wśród mroku
Mam w domu ciemność — Imię barbarzyńców

Cóż w ciemnościach po zdaniu, że bukiet pochodnią
Z barwy i z woni, że słownych skojarzeń
Ze drzy kolorami, ich światłem się jarzy
I jasność wydziela dla lustra z metafor
— Marzeniem moim dziś jest sprawny właznik

Trzeba tedy odejść od ufnosci w pióro
Na chwilę zaufać trzeba śróbokretnom
I z gniazda wydstać całą kombinację
Sprężynkę i sprężyn tak zżytych z napięciem
Jako dwa wyrazy połączone w wierszu
— Jest nogi materia u materii progu
Tam wyjść i powrotów rozległa opowieść

I trzeba rozebrać przyrząd na drobiny
(blaszek i śrubek, podkładów i styków)
Gdzie prąd się w iskrę przemienia i w kopeć

Tam dotrzeć

Zaczem czyszczyć naloty jak byś z wiersza kreślił
Przybliżone słówka z powszechnego maneżu
Rozlicznej sekty wzniosłych wierszokletów

Po czym złożyć na nowo ów zaworek świetlny
Jako liryk małejkiej przeciw mechaniki
I powiedzieć żonie:
— Oświeciłem kat nasz
Upiecz ciasto z makiem
Poj na stół herbatę
Poj na bywa w zyle, w przewodzie, w imadle
W kontakcie być może życia cały rebus

OD REDAKCJI: Wybrane fragmenty prozy wybitnego jugosłowiańskiego pisarza pochodzą z powieści „Bohater na ośle” (Wydawnictwo Łódzkie 1977 r.). Akcja rozgrywa się podczas ostatniej wojny na terenach Czarnogóry, okupowanej przez faszystowskie oddziały Włochów. Pisarz z właściwą sobie drapieżnością ukazuje życie codzienne żołnierzy — okupantów oraz miejscowej ludności. Nie brak też w tej prozie erotyki, co podkreśla we wstępie do powieści jej tłumaczka Danuta Cirić — Straszewska. Cytuje ona autora: „U mnie seks zawsze odgrywał jakąś rolę, na przykład kpiarską” — stwierdza autor w wywiadzie opublikowanym w „Literaturze na świecie” (nr 3/9, 1973). Nosieliśmy tej laniej kpiarskiej roli seksu jest w „Bohaterze na ośle” przede wszystkim Marika, która choć legitymuje się typowo rodzinnym nazwiskiem Popović, bardziej przypomina Sophie Loren niż czarogórską seks-bombę. Przed Mariką kapitułują najwyżsi dowódcy włoscy, a ona triumfalnie przechodzi przez ich łóżka i serca, ośmieszając starszych żołnierzy. Na widok tej wydekoltowanej, nieco kiczowatej lwicy, z lokami do połowy pleców, wybucha tłumem orkiestra wojskowa, a seks, którym emanuje Marika, przede wszystkim bawi i roznosi.

Tłumaczone fragmenty pochodzą od redakcji.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa pułkownik rozprawiał z kapitanem Brambilla na jakiś niezwykle poufny temat: wbrew obyczajom szepotał i gestykulował kresząc nad głową Vittoria jakiegoś kółka i krzyżyki. Przestraszony kapitan drżał jak wóbel; kto by na niego spojrzał, pomyślałby, że spodziewa się gromu z jasnego nieba albo uderzenia miękkiej ręki pułkownika.

— Chciałbym pomówić z pańską narzeczoną, kapitanie — powiedział pułkownik niemal szepcąc. — Niech pan będzie tak uprzejmy, jak jest pan gorliwy, i poprosi ją, żeby przyszła do mojej kancelarii. Albo niech pan ją sam przyprowadzi. Pułkownik trzymał ręce na pasie. Patrzył kapitanowi prosto w oczy.

— Z wielką przyjemnością, panie pułkowniku — powiedział Brambilla i uśmiechnął się, że nikt tego nie słyszy.

— Chciałbym ją co nieco podpytać — ciągnął pułkownik. — Czy pan mnie dobrze rozumie?

— Doskonale rozumiem, panie pułkowniku — powiedział kapitan i do reszty zbladł. — Gotów jestem wykonać każdy pana rozkaz. Ale... czy mógłbym ją sam zastąpić?

— Na razie nie — rzekł pułkownik nieco ostreżony.

Kapitanowi oczy zasłżył mgłą. Zadrżała mu broda. Stał jednak nieruchomo, nie tracąc przytomności.

X X X

— Marika mia — drżącym głosem szepotał pułkownik Allegretti ścisając jej pierś z taką siłą, że ją niedawno rozciągał sprężynę. — Marika, mój serce, mój dusza! — Obsypał szyć dziewczyny pocałunkami.

Wsuwał głowę pomiędzy jej piękne, okrągłe kolana, wykręcał ręce, którym próbowała zasłonić swą nagąś u dołu i ostre koniuszki piersi. Chciał ją rozkrzyżować i poskromić. Ale, nagie gładkie ciało zresztą stawiało opór, tak że spocny wódz raz po raz padał obok niej.

— Dlaczego tak, Marika? — ledwie zdolał wykrztusić.

— Później — niecierpliwie uciła dziewczyna. — Dopo, Spartaco. Mam czas.

Trzęsącymi się rękami dotykał jej piersi, gładził ją, wykręcał ręce, którym próbowała zasłonić swą nagąś u dołu i ostre koniuszki piersi. Chciał ją rozkrzyżować i poskromić. Ale, nagie gładkie ciało zresztą stawiało opór, tak że spocny wódz raz po raz padał obok niej.

— Dlaczego tak, Marika? — ledwie zdolał wykrztusić.

— Nie męcz mnie. — Dopo, ragazzino — powiedziała. — Później chłopczyku.

— Po co to odwlekasz, Marika? — Pułkownik przycisnął wargi do jej pępka.

— Chcę, żebyś mi najpierw coś obiecał — powiedziała wbiłając mu paznokcie w skórę za uszami. — Zgoda, ragazzino, zgoda?

— Zgoda, nadjrośca. — Pułkownik zadrżał. — Jakże mógłbym ci odmówić.

— A spełnisz obietnicę, galletto?

— Spełnię, kochanie.

— Więc obiecaj, że wezmiesz mnie do swojego ślicznego samolociku — zaszczytowała. — Co dzień w południe widzę jak lataś nad dachami; patrolujesz, aż mi serce rozsądza jakąś dziwną radość, Spartaco, zrób to dla mnie.

Zaskoczony pułkownik milczał. Głowa opadała mu coraz niżej, a Marika nie protestowała. W pewnej chwili wydało jej się, że nie będzie obietnicy, zatrzymała ciemną głowę, która omal nie znalazła się między jej udami.

— Najpierw obiecaj — powiedziała spokojnie. — A potem...

— Obiecaję — rzekł ponuro pułkownik.

— Powiedz tak: daję włoskie i oficerskie słowo honoru, że carissima signorina Marika poleci mi na spacer samolociem.

Pułkownik powtórzył słowo w słowo. Wargi miał suche z pragnienia.

— Si, trochę mnie przewieziesz — rozpięła się dziewczyna. — Chcę, żebyś mnie zobaczył z tobą, z samym komendantem. Niech ludziska walczyć się z zawłasci, Cała Czarnogóra będzie mi zazdrości, a ja mam w nosie Czarnogórę i Czarnogórców.

— Ale, Marika mia... — zaczął drżącym głosem pułkownik. Ułóż na moment głowę z jej pachwiny, tuż obok źródła.

— Co, nie chcesz? — delikatnie obruszyła się dziewczyna. — Bene, w takim razie nie...

— Ale, Marika, sam nie wiem, kiedy wsiadę do tego przekłętą samolociku.

— Jak to nie wiesz? Jesteś komendantem i powinienesz wiedzieć wszystko.

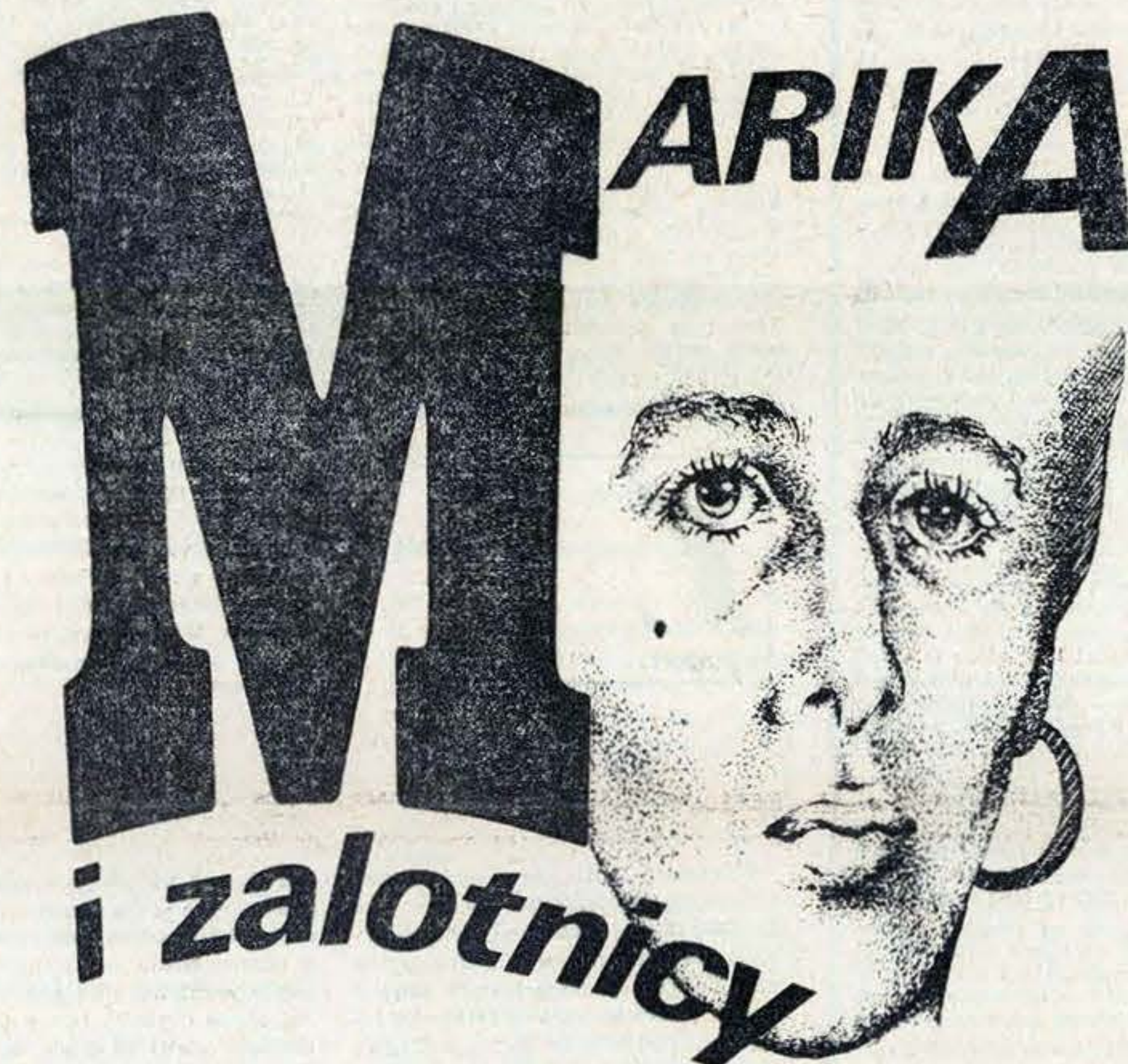
— Oszczędzam go aż do głównego uderzenia — rzekł pułkownik kładąc głowę na dawne miejsce. — Do decydującej rozprawy z komunistami. Do walki która czeka nas wkrótce. Zamierzamy ich wytepić bez litości.

— To wstawaj i ubieraj się. Subito!

Pułkownik ścisnął ją w tali. Poczuł przypływ siły. Poczuł, że blisko jest, jak nigdy, cudownego celu, i powiedział głosem tonącego:

— W porządku, carina, zgoda na wszystko. Polecimy.

— Obiecaj, że jeszcze dzisiaj wezwiesz do raportu kapitana Brambilla i opowiesz mu, że bylam u ciebie i tak dalej — rzekła Marika trzymając go jakby na uwięzi. — Co, nie rozumiesz? Jak to? Chcę, żebyś go wezwał i wszystko dokładnie opowiedział. Tak, galletto. Brambilla, właśnie jemu...



Miodrag Bulatović

X X X

Jeżeli natychmiast nie przestaniesz, to upijesz się w trupa — powiedział sobie kapitan Vittorio Brambilla. — Prawdę mówiąc, już jesteś zalany, a mimo to nie możesz zapamiętać, że ten kosmaty orangutan, ten plugawy terrone, łamie i depece twoją Marikę. Nie, tego nigdy nie zapomnisz i nie darujesz. Uwaga, wypij jeszcze jeden albo najwyżej dwa kieliszki i zapamiętaj sobie, że kiedyś musisz się na nim zemścić.

Rozżalony do łez kapitan w wyobraźni nożem przebił swego komendanta. Zrzucił go w przepaść, na porzeczce lisom i krukom, i spostrzegł, że ręce ma po lokcie we krwi. Odepchnął Augusta Napolitano, który właśnie zaczął rozciągać „Lantano da te”, i poszedł do bufetu, za którym major Peduto i Malicj rozprawiali coraz bardziej zgrzytliwie. Spostrzegł gołębnie na ścianie, przez całe dwie minuty zatrzymał wzrok na kobiecie o wąskiej talii, dużych piersiach i obłych pośladkach, a potem, w tej pstrakaczynie wśród mnóstwa rozkraczonych ludzi, dojrzał Marikę. Ogarnęła go wstęplawa żałość i strach, że przy wszystkich się rozplacze. Spragniony obecności ludzkiej i jakiegokolwiek rozmowy, przysunął się do majora Peduto i Malicia.

X X X

Augusto Napolitano ze swoją piosenką stanął pomiędzy majorem i Brambilla. Antonia ogarnął lekki gniew. Pierwsze dźwięki gitary zlamaly kapitana. Zeby się nie rozplakać, ścisnął brwi i wydał wargi, Z ust spiewała po raz nie wiadomo który popłynęły słowa:

Amato mio, sta notte o mai.
Mi bacerai, ti bacerò.

Kapitan przypomniał sobie o Marice i pułkownikowi. W duchu porównywał jej ciało z imponującymi udami na ścianie. Pomyślał, że nawet jako chłopak nigdy nie był tak bardzo zakochany i zazdrośny. Oburzył go zapamiętał chichot majora; zacisnął pięści. Oczy miał pełne nagości i łez.

X X X

— Powiedz najgłośniejsz, jak tylko potrafisz, że się z mną sfotografujesz — przymilnie poprosiła Marika.

Pułkownik milczał.

— Jeżeli nie obiecasz, nie z tych rzeczy.

— Chociaż trochę, Marika — powiedział Allegretti. — Porcino, puść mnie niżej.

— Sfortografujemy się przed Komendą i kolo czołgu — oświadczyła Marika. — Ale chcę, żeby w tle były druty, bunkry i umocnienia. I nasze piękne sztandary.

— A po co ci to, nadjrośca? — spytał Spartaco zmienionym głosem.

Sceny miłosne w literaturze pięknej

— Po to, że w odróżnieniu od innych dziewczyn myślę o przyszłości. Gdy zwyciężycie, te fotografie będą dla mnie wiele znaczyć, będzie na nich widac, żeśmy się nie rozstawiali, że w najtrudniejszych chwilach dzieliliśmy zło i dobro. Prawda, calabrone?

— Pewnie masz stopy podobnych zdjęć? — szepnął z nim pułkownik.

— Nie takie znowu stopy, ale mam — powiedziała szybko dziewczyna, a potem, gładząc go, zaczęła wylizywać. Najpierw sfotografowała się z pewnym żołnierzem, zaraz po wkroczeniu wazszych wojsk. Słodki był, nie rozstawaliśmy się przez trzy tygodnie. Jedno, tylko jedno zdjęcie mam z kapralem Pietro. Rzuciłam go natychmiast, gdy poprosił o moją rękę. Potem był ten porucznik, który zginął. Potem major Peduto. Z majorem sporo się sfotografowałam. Ale też szybko przestałam w nim gustować. Dowiedziałam się, że ma mnóstwo niesłubnych dzieci, nawet we Włoszech, że lubi grać w karty, a dziewczynom obiecuje ślub i Rzym... poza tym ciągle wyjmował notatnik, zapisywał moje wyrażenia i powiedzonka, a sam co trzecie albo czwarte słowo świntuszył i przeklinał. Najbardziej kochałam Enza, pułkownika Fabiani. Byliśmy nawet zaręczeni. Szukaliśmy się do ślubu, ale

gami, na pewien dystans. — Gdybym tak łatwo dawała, byłoby już po niej, biedule.

— Daj albo zabij — szepnął oszłomiony Spartaco Allegretti.

— Dam ci i nie zabije — powiedziała Marika z cichym śmiechem. — Ale najpierw musisz mi wyznać... wszystko musisz wyznać.

— Dobrze już ci wyznaje. Wszystko.

— Więc wyznaj, że szaleńczo mnie kochasz — powiedziała dziewczyna głosem, w którym po brzmiewał prawdziwy smutek.

— Wyznaję, że cię kocham — z jeszcze większym smutkiem rzekł pułkownik.

— I że od czasu, jak jesteś na wojnie, w Czarnogórze, Grecji i Albanii, żadnej tak nie kochałam — ciągnęła Marika łamiącym się głosem. — W gruncie rzeczy pragnęłabym, żebyś i we Włoszech żadnej tak szaleńczo nie kochał, ale to niemożliwe. Dla mnie leży się czas, odkąd poszedłeś na wojnę, od wtedy...

Pułkownik oddychał coraz ciężiej.

— Rozumiesz, Spartaco — zaczęła znowu dziewczyna — dla mnie wyznanie jest tak samo ważne jak miłość. Szczere wyznanie, calabrone, a nie żołnierskie igraswa. Dlatego uważaj, co i jak mówisz.

— Dobrze powiedziałam — rzekł Allegretti, go nagle resztkami siły i cierpliwości. — Od czasu jak jestem na wojnie, od czasu jak wyzwoliłabym Abisynię, Grecję, Albanję i Czarnogórę, żadnej tak nie kochałam... i z całą pewnością do końca życia nie będę tak kochał ani... prosił.

— Cudownie! — Marika ucieszyła się jak dziecko. — Rozgłosimy to, cała Czarnogóra musi się dowiedzieć, i wszystkie wyzwolone kraje, wszystkie garnizony, nawet sam Sztab Główny!

— Teraz przynajmniej puść mnie — zaskomlał pułkownik. — Tylko troszeczkę, cara. Obiecałem ci i wyznałem wszystko, co chciałaś, więc zasłużyłem na to, żeby być choć raz dotkniętym.

— Obiecaj mi jeszcze — powiedziała dziewczyna, na powoli oswobodzając jego rozpaloną głowę — że dziecko, które po tym na pewno przyjdzie, uznasz za swoje.

— Nadjrośca — rzekł pułkownik z nieukrywaną rozpaczą w głosie — powiem ci coś, co do tej pory tałem. Nie krzyżuj na mnie, że mam już pięćoro. Czwooro to moje dzieci, jestem tego pewny prawie na sto procent, ale piąte... piąte mi podrzucił i zapisał na mój rachunek, a jest tak samo moje jak wszystkich innych. Pięć cioro carina, wiesz co to znaczy? Można powiedzieć — skandal!

— Szóstą jestem przekonana, będziesz najbardziej kochał — szepnęła Marika czując łyż na rękach. — Jeżeli urodzi się synek, posłamy go do szkół wojskowych, żeby został admirałem, całym w galonach i orderach.

Oczekiwała ostatniego wyznania. Dłużej nie miała siły się bronić. Patrzyła, jak głowa opadała coraz niżej. Zdawało jej się, że coś szepotał drąc albo tylko poruszał wargami.

— Obiecaj mi — powiedziała głosem, który szybko się zalał. Obiecaj, kochany!

X X X

Marika w końcu osiągnęła, co chciała, i zobaczyła całe kiście gwiazd. Zegluga była burzliwa i trwała dłużej niż kiedykolwiek. On mówił coś o niebie i wiecznym słońcu, ona o marynarzach, masażer i admirał. Kłębiła się na nim jak fryzura, a on znowu zgadzał się na wszystkie jej zachcianki i nawet obiecywał więcej. Potem, gdy spadli z oboków, powiedziała:

— Nie wolno ci przenieść Brambilla ani Pietra.

— O tym pomówimy kiedy indziej — rzekł sennie pułkownik i znowu wsunął rękę pomiędzy jej nogi. — Chcesz się z nimi spotykać?

— Chcę ich dręczyć.

— Zanieś ten list majorowi — powiedział gdy Marika wstała. — Po drodze.

— Ty już rozkazujesz — naburmuszyła się rozczesując długie włosy. — Bardziej cię lubię, gdy się podporządkowujesz.

— Ja tylko proszę, kiciu... Moja dzika, niezastąpiona kotko.

Marika wzięła list i położyła rękę na kłamec.

— Zegnaj, do jutra, słodki kosmaty calabrone. — Do pojutra Marika mia — rzekł pułkownik czując, jak opadają mu powieki.

Na schodach Marika ostrożnie otworzyła kopertę i przeczytała: „Mili moi Antonio, bądź taki dobry i zechciej mnie zastąpić. Boi mnie nie tylko żab i nie mogę się pokazać. Chyba już wiesz kogo schwytano. Sam dokonaj przeglądu i jeżeli coś ci przyjdzie do głowy, wygłoś przemówienie, jak najdłuższe. Miałeś rację — ja czło wiek muszę ubóstwiać. Przyjdź o siódmej albo jak się ściemni, Spartaco”.

Żołnierz zsalutował. Marika zmierzyła go pogardliwym spojrzeniem. Po chwili drugi wartownik stanął na baczność. Pozdrowiła ją onemiała drużyna żołnierzy w hełmach. Obok czołgu spostrzegła posępnego Paolone o dużych oczach. Litowała się nad nim, ale poszła dalej.

Nie dziwiła się, że przenikliwy pisk trąbek i grzmot całej orkiestry detej odprowadziły ją aż do drogi zatłoczonej uzbrojonymi żołnierzami. Prosto i odważnie, jakby z wyrokiem śmierci, szła ku majorowi Peduto.

Objaśnienia włoskich słów: 1 koguciku, 2 natych miast, 3 miła, 4 „Kochany mój, tej nocy albo nigdy Pocałujesz mnie, pocałuję cię...”, 5 prosiaczku, 6 trzmielu.

Nina Pawłowska

Uwaga

Wychodząc
Zawsze zamykaj mieszkanie
Na klucz
Bo okradną
W łoku trzymaj torebkę
Przy sobie
Bo ukradną
W kościele uważaj na kieszeń
W knajpie na sweterek
W hotelu na buty
W łaźni na zegarek
Mądry człowieku
Uważaj na głowę
Bo ci ją odkręcą

Zapraszamy do konkursu o „ZŁOTY KLUB RSW”

Od wielu już lat trwa rywalizacja pomiędzy klubami książki i prasy RSW, które uczestniczą w różnego typu konkursach, o uzyskanie czołowych lokat w obu województwach oraz w kraju. Warto przypomnieć, iż w naszym regionie prowadzi działalność 366 tego typu placówek, bez których trudno dziś sobie wyobrazić rozwój życia społeczno-kulturalnego na wsi.

Placówki te mają różne warunki i osiągają niejednakowe efekty. Zależy to od wielu czynników: m.in. od stanu pomieszczeń, wyposażenia ale przede wszystkim — od aktywności miejscowego społeczeństwa, ludzi związanych bezpośrednio z działalnością klubową oraz inicjatyw i pomysłowości społecznych rad klubów i ich gospodarzy. Udział klubów we wspomnianych konkursach jest wyrazem tej społecznej aktywności, ambicji i chęci rywalizacji poszczególnych wiejskich środowisk. Oczywiście, liczą się tu również konkretne korzyści, jakie osiągają wyróżniające się kluby, w postaci nagród, które przede wszystkim wzbogacają wyposażenie placówek. A są to często nagrody rzeczowe wartości kilkudziesięciu tysięcy złotych.

Również i w tym roku stworzono szansę rywalizacji wiejskim klubom, ogłaszając ogólnopolski konkurs o „Złoty Klub RSW”. Zapraszamy do udziału w tym konkursie wszystkie kluby, które mogą wykazać się żywą działalnością, oryginalnymi pomysłami i ich skuteczną realizacją. W konkursie mogą oczywiście uczestniczyć wszystkie kluby, również i te, które w latach minionych były wyróżniane i nagradzane. Organizatorami konkursu w tym roku są: Zarząd Główny RSW „Prasa — Książka — Ruch”, Ministerstwo Kultury i Sztuki, Zarząd Główny ZSMP, Zarząd Krajowy ZMW, redakcja „Inspiracji”, a na szczeblu obu województw — także redakcja „Nadodrza”.

W ocenie pracy merytorycznej klubów, które wezmą udział w konkursie, jury będzie szczególnie zainteresowane osiągnięciami przybliżającymi i popularizującymi dorobek oraz współpracę krajów socjalistycznych, polskie inicjatywy na rzecz pokojowej współpracy i współistnienia państw o różnych systemach politycznych, a także — założenia programowe PZPR przed X Zjazdem i uchwały, które na Zjeździe partii zostaną podjęte.

Współzawodnictwo będzie przebiegać dwuetapowo: na szczeblu oddziałów, kiedy to zostaną wytypowane najlepsze kluby do oceny wojewódzkiej. Następnie najlepsze kluby z Gorzowskiego i Zielonogórskiego zostaną zgłoszone do eliminacji centralnych, których wyniki zostaną ogłoszone w grudniu br. Ocena wyników konkursu w oddziałach winna zakończyć się we wrześniu br., zaś w skali obu województw — do końca października br.

Wszystkie wyróżnione kluby, ich społeczne rady oraz organizacje młodzieży otrzymają dyplomy lub nagrody rzeczowe. Przewidziano także nagrody indywidualne.

W celu potwierdzenia uczestnictwa w konkursie zainteresowani winni do 15 kwietnia br. przesłać do właściwych oddziałów zgłoszenia w postaci wypełnionego kuponu, zamieszczonego poniżej. Zgłoszenie to powinny podpisać gospodarz i przewodniczący społecznej rady klubu.

Jury przy ocenie merytorycznej działalności klubowej będzie brało pod uwagę m.in. następujące formy pracy: 1. Organizowanie imprez czytelnickich: kiermasze książek, wystawy, spotkania autorskie, wieczory literackie itp. (za każdą zrealizowaną imprezę 10 punktów); 2. Za każdy nowo utworzony zespół, koło lub klub zainteresowań od 40 do 60 punktów; 3. Za każdy już działający zespół, koło lub klub zainteresowań od 40 do 60 punktów; 4. Za prowadzenie systematycznej działalności oświatowej z wykorzystaniem slajdów, rzutników i innych pomocy technicznych — 20 punktów; 5. Za prowadzenie systematycznej współpracy z bibliotekami gminną, szkolną lub inną — 30 punktów; 6. Za prowadzenie teczki z wycinkami prasowymi przydatnymi do pracy w klubie — 30 punktów; 7. Za każdą zorganizowaną dyskusję nad interesującą książką, wybranym tematem społecznym — 10 punktów; 8. Za udział w ogólnopolskich lub regionalnych konkursach plastycznych — 20 punktów; 9. Za udział w ogólnopolskich lub regionalnych konkursach czytelnickich i recytatorskich — 10 punktów; 10. Za zorganizowanie konkursów z dziedziny znajomości prasy — 40 punktów oraz 11. Za wykonanie prac społecznych na rzecz klubu w postaci np. remontów, wystroju plastycznego oraz porządkowania otoczenia.

Sądzę, że podobnie jak w latach ubiegłych, również i obecnie konkurs wzbudzi szerokie zainteresowanie wszystkich lubuskich środowisk wiejskich.

ZENON CZARNECKI



Wielki sukces

Jeszcze nie przebrzmiały echa chopinowskiego konkursu, a już trwają intensywne przygotowania do następnego konkursu dla młodych muzyków — tym razem skrzypków.

Międzynarodowe konkursy im. H. Wieniawskiego należą do ważniejszych imprez tego typu w świecie i mają jedną z najdłuższych tradycji. Pierwszy konkurs odbył się w 1935 roku w Warszawie, w stulecie urodzin wybitnego polskiego skrzypka, kompozytora i pedagoga — Henryka Wieniawskiego. Ogromny sukces tej imprezy i znakomity jej rezultat, skłoniły polskie środowisko muzyczne do powołania stałej instytucji konkursów, organizowanych co pięć lat. Cykl ten zakłóciła wojna. Kolejny konkurs odbył się w 1952 roku w Poznaniu, mieście, które od tamtego czasu siedzibą dalszych imprez. W latach pięćdziesiątych zrodziła się inicjatywa wzbogacenia konkursów o kompozycję i lutnictwo. Obecnie odbywają się trzy międzynarodowe konkursy: kompozytorski, lutniczy i wykonawczy. W gronie dotychczasowych laureatów tych ostatnich znajdują się nazwiska takich znakomitych skrzypków, jak Dawid i Igor Ojstrachowie, Wanda

Wilkomirska, Roza Fajn, Sidney Harth, Charles Treger, Krzysztof Jakowicz, Kaja Danczowska, Wadim Brodskij, Keiko Urushihara. Ma więc konkurs ugruntowaną pozycję w świecie i należy też, choćby ze względu na obszerny i różnorodny program, do najtrudniejszych.

Odbywające się w Poznaniu w dniach 9-15 marca ogólnopolskie eliminacje do IX Międzynarodowego Konkursu Skrzypcowego im. H. Wieniawskiego, zgromadziły rekordową ilość — 39 młodych muzyków, ze wszystkich liczących się ośrodków muzycznych w kraju: najwięcej z Warszawy — 11, Katowice — 8, Poznań — 7. Licznie reprezentowana była też grupa zielonogórska, przygotowanych przez prof. STANISŁAWA HAJZERA: Robert Beitlich, Dorota Siuda, Jarosław Zolnierczyk oraz najmłodszy Ewa Łuczak i Aureliusz Goliński. Grę kandydatów oceniało 10-osobowe jury złożone z wybitnych skrzypków — pedagogów pod przewodnictwem prof. Stanisława Wiślockiego. Kandydaci zaprezentowali program obowiązujący w I i II etapie konkursu. Do drugiego etapu przesłuchali zakwalifikowano 18 skrzypków: po 5 z Poznania i Katowic, po 2 z Warszawy, Łodzi i Zielonej Góry oraz po jednym z Gdańska i Krakowa. 15 marca dyrektor Międzynarodowych Konkursów im. H. Wieniawskiego — Edmund Grabowski ogłosił skład polskiej ekipy, wyłoniony w wyniku eliminacji. Jest on następujący: Mirosław BOCEK — Poznań, Klaudyna BRONIEWSKA — Poznań, Izabella CEGLIŃSKA — Łódź, Mariusz DEREWECKI — Poznań, Robert KABARA — Kraków, Katarzyna NAWROTEK — Katowice, Kazimierz OLECHOWSKI — Warszawa, Ewelina PACHUCKA — Poznań, Dorota SIUDA — zielonogórska studentka Akademii Muzycznej w Bydgoszczy, Adam TAUBIC — Katowice, Beata WARYKIEWICZ — Katowice.

Jarosław ZOLNIERCZYK — zielonogórszanie, student Akademii Muzycznej w Bydgoszczy.

Fakt, że przedstawiciele naszego środowiska znaleźli się w polskiej ekipie na konkurs, jest dla nas powodem do szczególnej radości i dumy. Ten artystyczny awans, wypracowany przede wszystkim dzięki nieustraszonej i ofiarnej pracy prof. STANISŁAWA HAJZERA, zwraca uwagę na osiągnięcia muzyczne Zielonej Góry. Gra zielonogórszan, którym akompaniował wytrawny pianista Karol Szmidt, współtworzą sukcesy młodych wirtuozów, wzbudziła nie tylko zainteresowanie, lecz także szacunek u słuchaczy. To wspólnie osiągnięcie. Przed młodymi artystami, DOROTĄ SIUDĄ i JAROSŁAWEM ZOLNIERCZYKIEM, otwiera się nowa, wspaniała perspektywa. Jest jednak jeszcze przed nimi wiele pracy, reprezentować mają przecież polską szkołę skrzypcową w konfrontacji z najwybitniejszymi trendami sztuki skrzypcowej w świecie. Będzie najbliższy okres wypełniony intensywnymi próbami, występami, przemyśleniami metodycznymi zmierzającymi do osiągnięcia mobilizacji na czas trwania IX Międzynarodowego Konkursu — od 8 do 23 listopada br.

Czy podołają, czy starczy im talentu oraz siły i czy dopisze im przysiółkowy łut szczęścia, tak potrzebny we wszelkich konkursowych zmaganiach? Wierzę, że tak, że prof. Stanisław Hajzer, twórca zielonogórskiego fenomenu skrzypcowego, doczeka się swoich laureatów (jest już współautorem sukcesu Stefana Czerbaka, laureata Konkursu z 1972 roku). Ze wszech miar na to zasłużył.

Należy mieć nadzieję, że środowisko muzyczne Zielonej Góry, doceniając wagę tego osiągnięcia, wywoła swą aktywność i stworzy odpowiedni klimat, pomagający w przygotowaniu się obiecującym artystom do tak znaczącej imprezy, jaką jest Konkurs Wieniawskiego.

BOGUSŁAW STANKOWIAK



Zbąszyń i jego dzieje

W ramach działalności wydawniczej Lubuskiego Towarzystwa Kultury w Zielonej Górze ukazała się kolejna pozycja. Jest nią monografia historyczna pt. „Zbąszyń — zarys historii dziejów miasta”, które dopiero od 1975 roku należy administracyjnie do województwa zielonogórskiego.

Jak piszą autorzy wstępu, a równocześnie redaktorzy pracy — Eugeniusz Kurzawa i Zenon Matuszewski, Zbąszyń nie posiadał dotychczas całościowej monografii, przedstawiającej jego dzieje i kulturę. Jedyną publikacją naukową na temat dziejów miasta była książka Józefa Krasonia pt. „Zbąszyń do przełomu XVI i XVII wieku”, wydana w 1935 roku. Stąd zrodziła się społeczna potrzeba przedstawienia dziejów Zbąszynia, a przede wszystkim współczesnej interpretacji jego historii.

Układ omawianej pracy jest chronologiczny. Poszczególne artykuły pisane są przez różnych autorów. Może dlatego występują pewne różnice w precyzji wypowiedzi historycznej i w warsztacie metodologicznym.

Pierwszy rozdział książki, poświęcony dziejom Zbąszynia do końca XV wieku, oparty jest przede wszystkim o rzetelne źródła, którymi autor bardzo swobodnie się posługuje, konstruując na tej podstawie fakty historyczne, dotyczące początków miasta, pierwotnie jako własności książęcej, królewskiej, a później zaś prywatnej. Zaletą tego artykułu jest bardzo szerokie wykorzystanie podstawy źródłowej, świadczące o wielkiej etudycji — Jerzego Łojki, autora tekstu. Według mnie, artykuł ten jest zbyt przeładowany informacjami, bez dokonania niezbędnej selekcji. To powoduje, że w jego recepcji występują pewne trudności, oczywiście przy założeniu, że jest to praca adresowana do szerszego kręgu odbiorców. Tak więc, nie jest to krytyka autora omawianego artykułu, ale raczej uwaga pod adresem wydawcy i redaktorów wydawnictwa. Natomiast dla czytelnika szczegółowo interesującego się historią regionalną jest to niewątpliwie cenny zasób wiedzy o przeszłości miasta.

Dużą rolę w przeszłości Zbąszynia odegrało życie religijne, dlatego dziejom parafii zbąszyńskiej poświęcono kolejny artykuł, pisał Józef Jaskulski, uwypuklający sprawy związane z ukształtowaniem Zbąszynia jako ośrodka husytyzmu w Wielkopolsce, co stało się za sprawą właściciela miasta, Abrahama Zbąskiego.

Badanie wzajemnych zależności, w tym wstępna próba spenetrowania czynników wpływających na rozwój miasta w czasach nowożytnych tj. do roku 1793 — to tematyka następnego artykułu Zbigniewa Chodury. Udało się autorowi nakreślić nie tylko dzieje, lecz i wyjaśnić przyczyny rozwoju gospodarczego Zbąszynia, rozwoju rzemiosła i oddziaływanie gospodarczego miasta na okolicę. Dramatyczny dla całej Rzeczypospolitej rok 1793 otwierał wówczas nowy okres w dziejach miasta. Jest to data graniczna, którą autorzy omawianej pracy bardzo mocno podkreślają. Z tych czasów zachowało się bardzo dużo źródeł, cennych również dla Zbąszynia. Dzięki temu w pracy wykorzystane zostały wszystkie faktograficzne dane aż do roku 1920, w tym także pruski kwestionariusz dotyczący stanu miast polskich wcielonych do Prus. Opisane stano gospodarstwo, społeczne, demograficzne i urbanistyczne Zbąszynia, jest nie tylko ważne dla samego miasta, ale również dla badań historyków kultury materialnej i gospodarczej.

Problem walki z prusactwem, który zaczął się od początków XIX wieku, przebiegał najpierw na płaszczyźnie militarnej, później przeniósł się na płaszczyznę gospodarczą. Artykuł poświęcony temu okresowi ukazuje to w sposób przejrzysty i logiczny. Postawa mieszkańców Zbąszynia, którą autor, Krzysztof Rzepa szczegółowo odzwierciedla na podstawie źródeł, pozwoliła na bezpośredni udział zbąszyńian w Powstaniu Wielkopolskim, zakończonym dla miasta przyłączeniem go 17 stycznia 1920 roku do Rzeczypospolitej. Samemu Powstaniu Wielkopolskiemu poświęcony został w omawianej książce osobny artykuł pt. „W Powstaniu Wielkopolskim 1918—1919” Bogusława Polaka. Wymienieni są w nim wszyscy mieszkańcy Zbąszynia — uczestnicy walk powstańczych. Sam opis przebiegu działań militarnych odgrywa bardzo wychowawczą rolę w kształtowaniu patriotycznych postaw, jak i wzorów postępowania. Jest to ten element naszej historii, który młode pokolenie może jeszcze z bliska poznać, przeżyć.

Kolejne etapy dziejów Zbąszynia — to okresy Polski Niepodległej, okupacji i Polski Ludowej. Autorzy artykułów

„W Niepodległej Polsce 1920—1939” Krzysztof Rzepa, „Okupacja hitlerowska 1939—1945” Franciszek Zierke, „Po II wojnie światowej” Stanisław Kluj, ze względu na niewielką odległość w czasie, mogli więcej zgromadzić i przedstawić źródeł, postępując więc selektywnie w doborze materiału, wykorzystując fakty związane bezpośrednio z miastem i jego mieszkańcami. Na ogólnie znane wydarzenia z historii Polski autorzy nałożyli stan wiedzy o historii regionalnej, posługując się relacjami i wspomnieniami naocznych świadków. Jest to z punktu widzenia historii regionalnej ważne źródło wymagające bardzo krytycznego aparatu oceniającego. Myślę, że udało się to autorom osiągnąć.

Szkoda, że autorzy omawianych tekstów, a przede wszystkim redaktorzy całości, nie zadbali o zamieszczenie w książce więcej materiału ilustracyjnego. Mam tu na myśli przede wszystkim plany miasta sprzed 1795 roku — a jeśli takowych nie ma — to chociaż plany — rekonstrukcje miasta w najwcześniejszych etapach rozwoju, więcej współczesnych zdjęć zabytków architektonicznych i oczywiście starych sztychów Zbąszynia. Są to elementy, które mocno poczerpałyby odbiorcy słowa pisanego.

JANUSZ KWAPISZEWSKI

Zbąszyń. Zarys historii dziejów miasta — praca zbiorowa. Opracowanie redakcyjne Eugeniusz Kurzawa, Zenon Matuszewski. Wydawnictwo Lubuskie Towarzystwo Kultury, Zielona Góra 1985 rok. Nakład 1500 + 30. Cena 120 zł.



EXLIBRIS STANISŁAWA PARFIA

KUPON KONKURSOWY

Klub _____ poczta _____

Oddział _____

W uzgodnieniu ze Społeczną Radą Klubu zgłaszamy udział we współzawodnictwie pod hasłem „ZŁOTY KLUB RSW”

Przewodniczący SRK _____ Gospodarz klubu _____

TRZY ROZMOWY

Pod koniec lutego br. odwiedziłem Ośrodek Szkoleniowo-Wypoczynkowy ZSMP w Łagowie, gdzie odbywają się szkolenia gospodarzy klubów, przeniesione tu z Klenicy na czas remontu tamtejszego obiektu. Na szkoleniu przebywało 45 osób, w tym 21 z obu klubów województwa, pozostali z regionów ościennych.

Przeprowadziłem rozmowy z trzema gospodyniami klubów z województwa gorzowskiego. Pierwszą była rozmowa z Rozalą Jakubik, gospodynią klubu z Lichenia.

— W jakim stanie zastała pani klub po objęciu stanowiska gospodyni?

— Pracuję krótko, bo zostałam przyjeżdżając do klubu w grudniu ubiegłego roku. Pomieszczenie klubowe znajduje się w złym stanie. Piec nie grzeje, podłogi dziurawe, a najgorsze wygląda sala kawiarniana. Przydałoby się malowanie oraz jakieś firany i zasłony na okna. Do części sprzedawczej niezbędne jest dodatkowe regały. Meble klubowe są jeszcze dobre. Podobno w kwietniu tego roku ma być remont, ale czy będzie? Zobaczymy. Dobrze, że chociaż jest woda bieżąca.

— Jak się sprząta w klubie?

— Mam radio stereofoniczne, magnetofon, telewizor do odbioru programów czarno-białych, grę telewizyjną. I to wszystko.

— Czy do klubu przychodzi młodzież?

— Czasem bywa bardzo dużo młodzieży, ale w klubie trudno jest wysiedzieć, bo zimno.

— A czy działają jakieś zespoły amatorskie, młodzieżowe lub dziecięce?

— Nie. Jeszcze za krótko pracuję. Myślę, że wkrótce założę kółko robotek ręcznych.

— To znaczy, że czegoś się pani nauczyła na szkoleniu?

— Sporo. Teraz wiem przynajmniej, jak powinna wyglądać działalność kulturalna w klubie, a ponieważ mam dobrą społeczną radę klubu, więc liczę na pomoc z jej strony. Gdyby nie rozsyłało się kółko ZMW, to może byłoby większe oparcie w tej organizacji, a przynajmniej pomoc w inspirowaniu niektórych form pracy merytorycznej.

— Czy lubi pani tę swoją pracę?

— Bardzo. Zawsze marzyłam, żeby coś sprzedawać, gdzieś działać i robić jakieś ciekawe rzeczy.

Stanisława Wiśniewska jest gospodynią Klubu w Wysokiej, Oddział Dębno Lubuskie. Przyjechała na pierwszą sesję szkolenia zawodowego. Liczy na to, że w perspektywie będzie mogła otrzymać dodatkę za prowadzenie działalności kulturalno-oświatowej.

— Jak się pracuje w klubie?

— Bardzo dobrze. Mam klub po remoncie, duży, jasny, świetlicę, dwa małe pomieszczenia na schowki, toalety, centralne ogrzewanie i wodę bieżącą.

— A sprzęt audiowizualny?

— Jest telewizor do odbioru programów kolorowych, radio stereofoniczne i magnetofon. Mogłoby być coś więcej, ale wystarczy i to.

— Jakie są meble klubowe?

— W doskonałym stanie.

— W takich warunkach powinno się coś działać w klubie. Mam na myśli różne formy działalności?

— Aktualnie działa zespół wokalny „Samy swoi”. W lutym tego roku otrzymał dyplom za występy pt. „Para 86”, który odbył się w Boleszkowicach. Wystało tam w zespole trzech członków ZMW i trzej ludzie starszych. Poza tym współpracujemy z dziećmi, przede

wszystkim w zakresie plastycznym. Zajmuje się tym dyrektorka miejscowej szkoły Anna Kędzierska. Sprzedaje też sporo prasy, mam ponad 30 stałych odbiorców. A to przecież także jedna z form upowszechnienia kultury.

Grażyna Kęć, gospodyni Klubu Prasy i Książki w Górze, zatrudniona od września ubiegłego roku. A oto co powiada o swoim klubie:

— Klub średniej wielkości, dwuizbowy, pomieszczenie aż prosi się o malowanie. Ponadto klub nie jest dostatecznie zabezpieczony przed włamaniem i wciąż boję się, żeby nie było nieszczęścia. W jednym z pomieszczeń nie ma podłogi, jest tylko posadzka cementowa i ciągnie stamtąd chłód. Dobrze, że chociaż piec jest chociaż trochę.

— A wiegieł?

— Z tym nie ma kłopotu.

— W jakim stanie znajdują się meble klubowe?

— Stan mebli też jest zły. Stółki stare, krzesła jeszcze gorsze, obdarte, a niektóre połamałe.

— Sprzęt audiowizualny?

— Mam tylko telewizor do odbioru programów czarno-białych, magnetofon i grę telewizyjną, ale zepsuta.

— Poza tym brak wszelkich gier stolikowych. Przydałby się stół do pingponga, wszak to teraz bardzo modny sport.

— Macie społeczną radę klubu?

— Rady klubu nie ma. Miał ją wybrać członkowie ZMW, ale jak dotąd nie z tego nie wyszło.

— A co z działalnością merytoryczną?

— Nie ma żadnej. Zbyt krótko pracuję, sama zresztą nie miałam przygotowania w tym kierunku, a i chętnych do współpracy jest mało.

— Czego spodziewa się pani po szkoleniu w Łagowie?

— Przede wszystkim zdobyła wiedzę o tym, co należy robić w klubie, aby być dobrą gospodynią, wszechstronnie i mądrze podobać przyjętym na siebie obowiązkom.

ZENON CZARNECKI



STRZELCE KRAJ. Z okazji 700-lecia nadania praw miejskich gospodarze miasta i gminy spotkali się z organizatorami władzy ludowej, pionierami i najbardziej zasłużonymi mieszkańcami. Przypomniano drogę, jaką miasto przebyło po powrocie do Polski, oraz dorobek lat powojennych. Grupa zasłużonych obywateli miasta otrzymała honorowe medale, ustanowione z okazji jubileuszu. Z tej okazji otwarto także wystawę fotograficzną pn. „Strzelce Krajeńskie wczoraj i dziś”.

GORZÓW. Edward Korban został prezesem gorzowskiego Oddziału Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Kubańskiej, które istnieje w Polsce od 1982 r. Jest to 11 oddział krajowy. W uroczystości powołania oddziału wziął udział konsul generalny Republiki Kuby w Szczecinie Humberto Grillo Sepulveda. Doznał on otwarcia wystawy grafiki jednego z najlepszych artystów kubańskich Oscara Carballo.

ŚWIEBODZIN. Od lat aktywne świebodzińskie towarzystwo kultury filmowej swoją nagrodę — entuzjastów kina

„Samowar 82—84” w tym roku przyznało reżyserowi Stanisławowi Rózewiczowi, zaś nagrodę „Tęgie głowy” działaczowi Dyskusyjnego Klubu Filmowego „Mosaika” w Bydgoszczy Jerzemu Orliczowi.

ZIELONA GÓRA. Z udziałem gospodarzy miasta odbył się Sejmik Towarzystwa Przyjaźni Zielonej Góry. W imieniu ustępującego zarządu sprawozdanie za ostatnie pięć lat działalności złożył prezes TPZG dr Grzegorz Chmielewski. Towarzystwo dość aktywnie uczestniczy w rozwoju kultury miejskiej, choć nie wszystko, co jest sukcesem, można zaliczyć na konto TPZG. Wydaje się, że najmocniejszą stroną Towarzystwa jest działalność wydawnicza. W minionej kadencji TPZG wydało zbiór felietonów „Listy z Palmiarni” Andabaty, katalog exlibrisów Stanisława Pary, oddało do druku monografię Zielonej Góry, która powinna się ukazać w księgarniach na początku przyszłego roku. Tężejność i przeszłość miasta ukazały autorzy w zeszycie „Zielonogórskie zapiski”. Towarzystwo skupia przede wszystkim pionierów, ale i miłośników ochrony środowiska, a także działaczy zajmujących się działalnością upowszechnieniową kultury i wydawniczą. Podczas Sejmiku wybrano 21-osobowy zarząd TPZG, na czele którego ponownie jako prezes stanął dr Grzegorz Chmielewski, dyrektor księgarni Zielonogórskiej. * Tytuł „Miss Ziemi Lubuskiej” otrzymała Violetta Tomasik, adepta Teatru im. Leona Kruczkowskiego w Zielonej Górze, tytuły „wicemiss” przyznane zostały — Violetcie Stróż z Gorzowa i Iwonie Kolbuszewskiej z Nowej Soli. * Zielonogórski Ośrodek Kultury był organizatorem Marcowych Spotkań Teatralnych, w których uczestniczyły teatry nieprofesjonalne, m.in. z Koszalina, Szczecina, Krakowa, Nowego Sącza. * Na dwu scenach Hali Ludowej odbywało się „Spotkanie z kulturą”, z którego dochód przeznaczono na Miejski Fundusz Rozwoju Kultury. W ten przebież wzięły udział zespoły muzyczne i taneczne działające w zielonogórskich domach i klubach kultury. Na drugiej scenie występowały zespoły profesjonalne Filharmonii Zielonogórskiej i Teatru Lubuskiego. BWA i LTK przygotowały ekspozycje plastyczne, a „Dom Książki” kiermasz wydawnictw.

ZAGAŃ. Podstawowa Organizacja Partyjna przy Zagańskim Pałacu Kultury wysłała 46 zaproszeń do organizacji partyjnych działających w Zaganiu. Z zaproszenia skorzystały tylko 2 organizacje, przysyłając na spotkanie swoich przedstawicieli. Celem spotkania było wysłuchanie opinii członków partii, związków zawodowych, administracji o dotychczasowych ofertach zagańskich placówek upowszechniania kultury. I sekretarz POP powiedział, że państwo nie szczędzi pieniędzy na remont zabytków i działalność kulturalną. W 1985 r. dyrekcja pałacu wydała 6,7 mln zł na utrzymanie obiektu, zaś dotacja państwa na całkowitą działalność wynosiła 32 mln zł. Z organizacji i sprzedaży imprez pałac otrzymał 5,6 mln zł. Był to niezły rok, gorzej będzie w 1986 r. Pałac otrzymał tylko na placę załogi i utrzymanie obiektu, na działalność musi sam zarobić. Zdaniem dyrekcji pałacu, w roku bieżącym nie powinno być mniej imprez niż w ubiegłym, kiedy zorganizowano 73 konferencje i zebrań, 29 wystaw plastycznych i 34 imprezy artystyczne. W 1985 r. zagański pałac odwiedziło 306 wycieczek z całego kraju. Pałac chce służyć dorosłym i młodzieży, wielką wagę przykładając do wychowania dzieci. Podczas tegorocznej akcji „Zima” zorganizowano zajęcia dla 7 tys. dzieci szkolnych. Pałac boryka się z wieloma kłopotami, rozwiązuje je przy poparciu władz miasta, oczekując jednak pomocy ze strony zakładów pracy. Średnia płaca pracownika pałacu wynosi 14 tys. zł, czyli dużo mniej niż średnia krajowa. Mimo to nikt z pracowników nie zamierza odejść z pałacu. Ale jeśli nadal związki zawodowe, organizacje partyjne i dyrekcja zakładów pracy będą traktowały pałac jako rzecz zbędną, trzeba się zastanowić nad celowością utrzymania tak licznej (60 osób) załogi. W czasie zebrania wywołano film, którego autorzy dociekali, dlaczego zaganianie nie chodzą do pałacu. Odpowiedzi były różne, najczęściej bohaterowie narzekali na nawał pracy i skąpą wiedzę o tym, co się dzieje w pałacu. Dyskusji nie było.

PIOSENKA RADZIECKA. W Gorzowie i Zielonej Górze wyłoniono finalistów XXV Konkursu Piosenki Radzieckiej. Gorzowski w imprezie inowrocławskiej będą reprezentowali: Piotr Siewruk z Myśliborza, Dorota Kuźma z Sulęcina i zespół wokalny „Klaster” z Gorzowa. Z Zielonogórskiego do Radomia pojadą: Jolanta Buhnowska z Zielonej Góry, Waldemar Kasperowicz z Zagania i Alina Pleban z Zar. W Gorzowie odbyły się strefowe eliminacje festynu „Barwy Przyjaźni”, który towarzyszy tegorocznemu Festiwalowi Piosenki Radzieckiej. Wśród laureatów znaleźli się: „Buziak” ze Szkoły Podstawowej nr 11 w Gorzowie i „Stoneczna Groń” z Barlinka.

ZAPROSILI NAS: Minister Kultury i Sztuki na konferencję prasową z okazji wystawy „Książki wydane w roku 1985” i na wystawie. Komitet Organizacyjny Eliminacji Wojewódzkich XXV Ogólnopolskiego Konkursu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze na koncerty eliminacyjne i koncert laureatów. Zarząd Wojewódzki ZMW w Zielonej Górze na III Zjazd Wojewódzki Delegatów Kół ZMW. Wielkopolskie Towarzystwo Kultury w Poznaniu na zakończenie konkursu „Moje działania w kulturze”. Biuro Wystaw Artystycznych w Gorzowie na II Biennale Sztuki Sakralnej i otwarcie wystawy fotografii „Misteria Adama Bułaka”. Biuro Wystaw Artystycznych w Zielonej Górze do galerii „Po” na „Akcje Władysława Kaźmierczaka”. Gorzowskie Towarzystwo Kultury na spotkanie z autorami i redaktorami almanachu „Nauka tańca” i na prezentację zbioru wierszy Ninny Pawłowskiej. Klub Międzynarodowy Prasy i Książki w Zielonej Górze na otwarcie wystawy fotograficznej „Saloniki”. Dziękujemy.

nadodrze

DWUTYGODNIE SPOŁECZNO-KULTURALNY ORGAN LUBUSKIEGO TOWARZYSTWA KULTURY

Adres redakcji: 65-067 Zielona Góra, pl. Bohaterów Stalingradu 13, I p. oraz adres dla korespondencji: 65-068 Zielona Góra, skrytka pocztowa nr 40. Telefon: redaktor naczelny i sekretariat — 708-33, sekretarz redakcji — 39-13 oraz centrala — 46-61 do 7 łaczy telefony wewnętrzne. Telex — 043-2253

Redaguje zespół: Halina Anka-Skarbek, Lucyna Grabowska, Leszek Hermanowicz (red. graf. techn.), Michał Horowicz, Janusz Koniusz (red. naczelny), Małgorzata Kowalska-Masłowska (stażystka), Zenon Łukaszewicz (za-cz. red. naczelny), Wiesław Nodzyński (sekretarz red.), Piotr Piotrowski

Ryszard Rowiński, Alfred Siatecki. Korekta: Maria Fiedorowicz, Elżbieta Nesterowicz. Sekretariat redakcji: Elżbieta Walenska. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Zielonogórskie Wydawnictwo Prasowe. Al. Niepodległości 35. 65-042 Zielona Góra. Skrytka pocztowa 51. Centrala telefoniczna 46-61 do 67. Dyrektor Złigniew Pietkiewicz, tel. 71-756.

Druk: Drukarnia Prasowa ZWP, 65-074 Zielona Góra, ul. Reja 5. Ogotowienia przyjmują: Biuro Reklam i Ogłoszeń Zielonogórskiego Wydawnictwa Prasowego RSW „Prasa-Książka-Ruch” 65-042 Zielona Góra. Al. Niepodległości 35 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Materiałów (tekstów i fotografii) nie zamówionych redakcja nie zwraca. W przypadku wykorzystania nie zamówionych materiałów redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmian tytułów.

Zam. 187 1-18

KONKURSY

Regulamin konkursu na recenzję teatralną

Ośrodek Działalności i Twórczości Teatralnej przy WDK w Zielonej Górze przy współudziale redakcji „Gazety Lubuskiej” i „Nadodrza” ogłasza konkurs na recenzję teatralną o nagrodę im. Jana Dębka.

Do udziału w konkursie zapraszamy głównie uczniów szkół średnich i podstawowych województwa zielonogórskiego. Proponujemy aby powstające opisy przedstawień, recenzje, reportaże, felietony dotyczyły dokonania ruchu amatorskiego, czyli spektakli teatrów klasycznych, poczynając od reżyserii, klubów miłośników teatru czy działań parateatralnych funkcjonujących w różnych środowiskach naszego województwa. Przy pisaniu recenzji prosimy wziąć pod uwagę następujące elementy:

— informacje dotyczące czasu, miejsca spektaklu, podstawowych problemów poruszanych w przedstawieniu;

— w przypadku przedstawień opierających się na klasycznych tekstach literackich ocenę sposobu wykonywania ich przez teatr;

— ocenę gry aktorów i atrakcyjność widowiska;

— informacje na temat reakcji publiczności.

Recenzje prosimy nadsyłać przez cały rok, wyniki natomiast ogłaszane będą pod koniec maja każdego roku. Spośród nadsyłanych recenzji komisja, w której skład wejdą przedstawiciele „Gazety Lubuskiej” i „Nadodrza” wybierze najlepsze. Zostaną one wydrukowane w wymienionych gazetach. Jednym z kryteriów ocen będzie umiejętność formułowania sądów i posługiwania się językiem. Autorów prosimy o nadsyłanie tekstów na adres: Ośrodek Działalności i Twórczości Teatralnej, Wojewódzki Dom Kultury, Zielona Góra, ul. Sienkiewicza 11, z dopiskiem na kopercie: „Konkurs na recenzję”.

Młodzi — regionowi

Redakcja miesięcznika „Inspiracje” wspólnie z Ministerstwem Kultury i Sztuki, Krajowym Ośrodkiem Dokumentacji Regionalnych Towarzystw Kultury, ZSMP, ZMW, ZHP, RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Centralnym związkiem Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego ogłasza konkurs pod hasłem: „Młodzi — regionowi”.

Konkurs trwa od 1 października 85 do 31 sierpnia 86. Organizatorzy zapraszają do udziału organizacje młodzieżowe i społeczne, każdego miłośnika regionu indywidualnie, młodych działaczy regionalnych towarzystw kultury, młodych twórców oraz kluby młodych twórców regionalnych, szkolne i inne koła miłośników regionu,

domy kultury, kluby, świetlice, zespoły amatorskie podejmujące inicjatywy z udziałem młodzieży, muzea i biblioteki prowadzące różne formy popularyzacji wiedzy o regionie, doświadczonych działaczy regionalnych, twórców, nauczycieli, pracowników kultury, dzięki którym młodzież służy regionowi i rozwija swoje pasje kulturalne.

Oczekiwane są inicjatywy kulturalne młodych, związane z kultywowaniem tradycji regionalnych, chronieniem dóbr kultury, opieką nad obiektami o wartości historyczno-kulturalnej, ratowaniem i ochroną zabytków kultury, ochroną środowiska, tworzeniem izb regionalnych, zbiorów kultury materialowej i duchowej, gromadzeniem księgozbiorów i dokumentacji (łącznie z filmem i nagraniami) itp. czynami społecznymi młodzieży służącymi podniesieniu estetyki własnego środowiska, związanymi z budową, urządzeniem i remontami obiektów kulturalnych. Organizatorzy oczekują także na pomysły, inicjatywy młodych ludzi służące ożywieniu życia kulturalnego w środowisku.

Zgłoszenia oraz informacje należy nadsyłać do redakcji „Inspiracje” 00-364 Warszawa ul. Koszykowa 6a tel. 28-38-13. Informacje udzielane są w redakcji przez cały czas trwania konkursu. Przewidziane są wysokie nagrody pieniężne dla zespołów, kół i placówek oraz nagrody i wyróżnienia indywidualne.



SZALEŃSTWO PANI LACHMAN

Znany hamburski dom aukcyjny JAKUBK spekulujący się w znaczkach okresu klasycznego w ubiegłym roku przeżywał prawdziwą sensację. Oterował on bodajże jeden z największych rarytasów: dwa znaczki Mauritiusa z 1847 r. — niebieski „One penny” i pomarańczowo-czerwony „Two penny” — na kopercie z czytelnym symbolem. Naturalnie całość posiadała atesty wybitnych ekspertów, także gwarancje firmy aukcyjnej, która nie po dzieliaby się pośrednictwem sprzedawcy wadliwego waloru filatelistycznego. Całość ta w 1921 r. z Francji (Paryż) znalazła się w posiadaniu szwajcarskiego potentata tytoniowego, a po jego śmierci została przez nieznanego obywatela w Duesseldorfie na aukcji sprzedana w 1963 r. za 300 tysięcy marek i dopiero teraz po dwudziestu paru latach ponownie trafiła na aukcję. Cena wywoławcza bardzo wysoka i mln marek odrzuciła wszystkie muzea pocztowe, które z państwowego kiesy nie stać na taki wydatek, przyciągnęła jednak pełnomocników milionerów, dla których posiadanie tej koperty, to nie tylko zaspokojenie własnej ambicji, ale także wspaniała lokata kapitału.

Nikt nie sądził, że kwota 1 miliona marek zostanie na tej aukcji za ten walor osiągnięta. Zdziwienie ogarnęło wszystkich, kiedy Amerykanka, nikomu bliżej nieznana, Rita Lachman, wdowa po amerykańskim przemysłowcu Charliu Revlon zaofiarowała więcej po pierwszym wywołaniu. Była to zresztą jedyna kobieta na tej aukcji. Mężczyźni, jak zwykle złośliwi, podbijali cenę sądząc, że wreszcie zdenerwu-

ją amatorkę Mauritiusa, ale się znacznie przeliczyli. Jeden po drugim zaczęli odpadać, kiedy cena przekroczyła 1,5 mln marek, a licytacja jeszcze się nie zakończyła. Wreszcie wszyscy odpadli, kiedy wywołano po raz pierwszy 1,700.000 marek. Jedyna, która zgłosiła tę kwotę była Rita Lachman i ona została właścicielką niepozornej koperty z dwoma znaczkami Mauritiusa. Wcisnęły dziennikarze usiłovali telefonami uzyskać wiadomości o filatelisty czym hobby bogatej Amerykanki. Odpowiedz przyszedłszy dość lakonicznie. Nikt w Ameryce nie zna filatelisty Lachman, nigdy nie nie wystawiła, nie należy do żadnego stowarzyszenia filatelistycznego, nawet w swoim najbliższym otoczeniu nigdy nie interesowała się znaczkami pocztowymi. Właścicielka najdroższego, jak dotychczas, waloru filatelistycznego ze spokojem odpowiadała dziennikarzom, że to jest jej kaprys, po prostu nie zna się na filatelistyce, ale chce te dwa małe znaczki po siadać, kiedy zaś zaczęła się licytacja, nie mogła pozwolić, aby ktoś jej przeszkodził w uzyskaniu zamierzonego celu i jak rozbrajająco wyznała „nawet 2 mln marek nie odstraszaliby ją od kupna całości”.

Tak więc Europa straciła cenny walor filatelistyczny. Dzisiaj każdy zastanawia się, czy kiedyś powróci on znów na stary kontynent. Wprawdzie Rita Lachman przy obiecała, że w najbliższej przyszłości zamierza się przenieść do Republiki Federalnej Niemiec, ale czy można ufać obietkom kobiety, która za 1,7 mln marek kupuje dwa znaczki pocztowe?

M. Sławomir



„Stajesz się odpowiedzialny na zawsze za to, co oswoiłeś”. (Antoine de Saint-Exupéry „Mały księżyc”).

Ileż w tych słowach dobroci, szlachetności. Piszę to i ręka mi drży. Cisną się pytania. Nieraz bardzo smutne, niekiedy — gdy się dłużej zastanowię — przełajające. Dziecko przychodzi ze szkoły do domu roztrzęsione, przegębione. Miasto. Ruchliwa ulica. Przechodzi wtedy wiele ludzi. Na trotuarze siedzi skowronki głośno. Liże łapę po gnębionej przez koło samochodu. Zwierzę nie jest zaniedbane. Wygląda na to, iż ma swojego pana. Niestety, psisko na ulicy zostało bez opieki.

Ludzie patrzą, niektórzy usiłują jakos pomóc. Właściciela wszak nie ma. Próbuje go sobie wyobrazić. Czy to ten pan w tureckim kożuchu, jeżdżący krazownikiem szos, który ciągle podkreśla, że kocha zwierzęta? Nie wiem, czy ludzi też kocha. Tego nigdy nie mówił. Wiem natomiast, że przestaje poznawać tych, którzy mu już nie są potrzebni.

Może to pani, wyglądająca ciągle młodo, pieszcząca demonstracyjnie psika na rękach? Dziecko — powiada — to za wiele zobowiązań, i przyzwyczaila się do wygód. Może właścicielką jest stara kobieta, wyraźnie zabiedziona, która poza swoim psem nie ma nikogo? Dzieli się z tym zwierzęciem każdym najlżejszym kąskiem. Ona by tak mogła?

Albo to któryś z tych, co na początek wsi, na drodze, wyrzucają psy z auta i na pełnym gazie pędzą w dalszą. Ktoś go na pewno przegarnie — myśla. A zwierzę z wywieszonym językiem, zmęczone potem, zalicza długie kilometry w pionnej nadziei. Iż spotka kiego „dobroczyncę”. Kończy się często taki żywot fatalnie: pod kołami samochodu. Rzadko szczęśliwie — gdy psa przegarną dzieci wychowywane w serdeczności.

Oczywiście pies służy nam tu za symbol. Podobny los dzielą inne zwierzęta obce dla ludzi. Och, to łatwo poglądać się, łatwo i wydać pieniądze na kupno czegoś żywego. Tylko, jak nieraz trudno wywiązać się z powinności opieki kuźnych. A decydując się na posiadanie

Duchowy komfort

nie zwierzęcia bierzemy na siebie odpowiedzialność za jego dół. Jest ono prze cież absolutnie zależne od swego właściciela. Nie poskarży się nikomu. Na ogół szansa samoobrony nie ma żadnych. Cztery ściany albo przemysłowa smycz. I to cały świat. W ilu przypadkach są w stanie pomóc działacze Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami?

Przerazająca jest bezwzględność zwierząt. Dla nas to proste. Mniej wrażliwi powiadają: to przecież zwierzę, nie człowiek. Bardziej „ukulturowani” stwierdzą, że to najwyżej instynkt. Słowo „instynkt” ma cudowną moc, rozgrzesza nas.

Ze jakiś Azor bezwzględnie atakuje w podejrzaną sytuację dorosłych, a jest niezwykle wyrozumiały dla dzieci, to instynkt. Ze zdradza zupełnie brak zaufania do kogoś, kto aniołkiem bynajmniej nie jest, to instynkt. Ze objawia zadowolenie, gdy się do niego zycielwie mówi, że przeżywa rodzinne smutki i radości, poznaje „swój” samochód, w polu godzinami pilnuje pozostawionego płaszcza — wszystko instynkt. Być może, choć nasuwają się wątpliwości. Nauka w tej dziedzinie nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa. Podejmowane są próby badania „przeżyć i reakcji” roślin. Czy zwierzęta nie myślą? Osobiście skłonny jestem sądzić, iż sprawa nie jest taka prosta. Na pewno „nieczłowiecze” istoty cierpią, czują, boją się i oie szą, kto wie, czy i nie kochają, okazują przyjaźń. A gdyby umiały mówić naszym językiem? Albo — gdybyśmy my nauczyli się.

Tymczasem trudno sobie wyobrazić egzystowanie ludzi bez świata zwierzęcego. W naszym interesie poczuwać się do odpowiedzialności za otaczającą nas przyrodę, a tym bardziej za istoty, które „zniewoliliśmy” dla siebie. Teoria „instynktu” daje nam luksus dobrego samopoczucia. Czy powinna nas ona jednak w zupełności rozgrzeszać? Utwierdzać w obojętności?

STANISŁAW SWINIARSKI

MoRGinałki

OKRUTNA PRAWDA. Aktor i reżyser Witold Skaruch w rozmowie z Elżbietą Stepkowską („Veto” nr 12) wyznaje: „Dużo jeździłem po świecie i wiem, jakie alkohole można pić, a których trzeba unikać. Z przykrością muszę powiedzieć, że nasze czyste wódki bardzo się popsuły. Bez złych skutków można pić tylko „Poloneza”. Inne są złe oczyszczane, kiedyś były dużo lepsze. — Witku, a może to już nie ta woda. — Hm, hm... — Dziękując za rozmowę, pozwólcie się zaprosić na kieliszek wytrawnego wina” — kończy swój wywiad autorka. Czyżby zabrakło im dewiz na „Poloneza” z „Pewexu”?

ZAWÓDL SIĘ. Natomiast we wrocławskim tygodniku „Sprawy i Ludzie” (nr 11) Tadeusz Buski rozmawia z reżyserem Eugeniuszem Korinem, na zakończenie zaś proponuje: „— Cenię i lubię pana, panie Korin. Wypilby pan ze mną bruderszajki?” Na to rozmówca replikuje: „— Chętnie, ale herbata. Nie piję alkoholu. Moja dwunastka reaguje niezawodnie pod dyktando instynktu samozachowawczego. Narkotyżuję się tylko teatrem”. Dobrze i to, choć współczujemy srogo zawiedzionemu autorowi wywiadu.

WYZNAĆ MIŁOŚNY CIĄG DAL-SZY. Nasza, coraz częściej cytowana, współpracowniczka z tygodnika „Rzeczywistość”, czyli p. Anna Białucka, tym razem w nr 11 wyznaje: „Zacze pisać się nie daje, ponieważ sama jestem sympatyczna. Uważam, że dla niesympatycznych mężczyzn są niesympatyczne kobiety. Istotą szczególnie komiczną staje się taki niesympatyczny mężczyzna w łóżeczku. Wiem coś niecoś na ten temat z własnego doświadczenia, a tak ze z opowiadań koleżanek. Przekonany o własnej nadzwyczajności taki jeden z drugim niesympatyczny gość nie potrafi już z kobietą pokochać się w miarę normalnie, tylko cudując, przybiera jakieś niezwykle pozytywy dla Spinozy, wyraża nie wiadomo po co wszystkie możliwe moce, najczęściej po to, żeby pod koniec pęknąć jak wielka bańka mydła na napompowanej powietrzem i przekształcić się w całonocną ruinę własnych intencji, którym nie był w stanie sprostać. Nie dociera do niego prosta sprawa, że miłość — nawet miłość zdecydowana nie naczyniona pięknym namiotem — to nie żaden występ Jamesa Bonda z Bożej łaski, tylko że się tak wyrażę, pełne cielesne zrozumienie się dwóch ciał zainteresowanych tym, żeby zrobić frajdę możliwie długą”. Panowie, bądźcie sympatyczni, bo łóżeczko we dwoje czeka!

GRZECH PSYCHY. Felietonista „Tygodnika Powszechnego” Piotr Wierzbicki jest nie tylko egoistą, jak deklaruje w nr 12, lecz także popadł w szpony psychy: „Ja odpowiadam w swoim imieniu, egoistycznie, abstrahując

od świata, Polski i współrodaków: chciałbym żyć, pisać, publikować i zarabiać w warunkach wolnej konkurencji, oko w oko z bezdusznym, chytłym wydawcą, który gwizda na wszystkie wartości z wyjątkiem zysku, ja w tych warunkach nie zgine, moje książki poradzą sobie bez dotacji, promocji, mecenasów, stypendiów, zasiłków i dowartościowań”. Jak z tego wywodu wynika, to nie wydawca, lecz felietonista „gwizda na wszystkie wartości”, manifestując oprócz pychy chorobliwą megalomanię. I to na łamach pisma, które z zasady powinno krzycze pokorę...

WSPINACZKA. Pod takim tytułem Ewa Starosta publikuje w „Faktach” nr 11 omówienie powieści Wojciecha Czerniawskiego pt. „Katedra w Kolonii”. Autorka z nieukrywaniem trudem wspina się za autorem na szczyt katedry, choć za nim nie nadąża i błądzi w labiryncie nierozpoznanych znaczeń. Na wszelki wypadek feruje kilka nie uzasadnionych ocen: „Ta proza przypomina strzęp tkaniny, materii tkanej chwila i w zapamiętaniu, co widać w splątaniu nitów, w obsesyjnych powrotach motywów, w porwanych wątkach. (...) „Katedra w Kolonii” raczej pokazuje możliwości niż oferuje spełnienia artystyczne”. Czyżby siebie miała na myśli recenzentka „Faktów”?

OSTRY ATAŁ. Brawurowo zaatakował naszą Telewizję Jerzy Putrament na łamach „Literatury” (nr 1), szczegółnie krytycznie oceniając „Studio lato” i zagraniczne seriale z Izaurą, Tarą itp. Oberwało się tedy naszej Telewizji za schlebienie gustom rodem z Wołomina, oberwało się też niejakiemu Wojciechu Mirosławskiemu: „Zajmijmy się królestwem Wojciecha Mirosławskiego. Królestwo jego jest potężne. Jeśli nie chce my się poddać, spróbujmy go nauczyć przynajmniej jednej, dwóch prawd o czystości. Oto na przykład dwie niewątpliwe: że jest powtarzać się, i demonstrować powszechnie swoje zadowolenie z siebie.

Proste to? Każdy normalny człowiek z tym się zgodzi. Niechby p. Wojciech Mirosławski tyle aby przynajmniej zrozumiał, już by Polska odetchnęła”. A co na to szef Radiokomiteu, p. Mirosław Wojciechowski?

ATAŁ NIE SLABNIE. Już w następnym, 2 numerze „Literatury” autor „Rzeczywistości” i „Bolidy” przypuścił kolejny brawurowy atak na niektóre programy TVP, tym razem odwołując się do samego premiera naszego rządu: „Natomiast Wy, Towarzystwo Premierze, i tylko Wy, macie do spełnienia zadanie o wiele ważniejsze. Musicie ocalić ten kraj przed głównym niebezpieczeństwem, które grozi dziś Polsce — od zjawisk astralnych. Uratujcie ją od melodramatu, od „studia jeden”, od tego dziwnego pana, który ma w swoim ręku potężny aparat Telewizyjny. Polska nie zasługuje na te bzdury, które mu się pchają przed oczy”. Pomijając dziwną stylistykę Panaputramentową, warto jednak przypomnieć, iż na dalsze dzieje Tary czeka chyba co najmniej połowa obywateli tego kraju...

KRZYŻÓWKA PZU

kwiecień - miesiącem ubezpieczeń

Nagrody (bony PKO) ufundowane przez Oddział Wojewódzki Państwowego Zakładu Ubezpieczeń w Zielonej Górze: 3000 zł, 2000 zł, 1000 zł oraz 8 nagród po 500 zł

Opracował: Stanisław Patycki
Rysował: Leszek Hermanowicz

	A	B	C	D	E	F	G	H	I	J	K	L	M	N	O	P	R	S	T	U
1	65					58					42	23		23		46	9			
2									23	63	23		64			23		23	12	23
3							16													66
4									23	23					23	3	23		23	23
5													23	23				21		
6										23	38	23								
7	32																			20
8				51				23	35	23		23	15							
9		23	23	23		23	61	23												
10		23		23		23		23			26									
11		23					48				23									
12	23	23		23				67		23	23									56
13	45			57			23						17							
14	23				23	23				23	23	23				7			25	
15	23	4	23							47				23	23	23		23		
16				31	23	23		23	54				23	44			23			
17	49	23	23		60						23			23	55	23	22		23	
18														10				23	23	
19										23	27			23	2	23				36
20										24						45		23		23
21											23	23		23					5	
22	18										23	23		23	23		23	57	23	23
23											28			23		62			30	
24										8	23		11							
25											50		23							
26							29					23	53	23	39					
27		23		23	59	23		23	23					19						
28						15				23	52	23	23							
29		23	14	23		23		23	35											
30	23	1									23	6	23	23						41

POZIOMO:

1. Rozważność w postępowaniu ■ flo letowy kamień pólslachetny. 2. Sprężysta, do mycia. 3. Cudak, ekscentryk ■ muzyk na wieży mariackiej. 4. Pierwsiastek Marii Skłodowskiej-Curie. 5. Nacja ■ ostatni pojazd. 7. Rzymski wódz, mąż stanu. 8. Owal. 9. Czupryna. 10. Wierzbza ■ rzadkie imię żeńskie. 11. Zbiór kart informacyjnych. 12. Metropolia Afganistanu. 13. Gaz z butanem ■ pniak z korzeniami. 14. Okres w dziejach ■ porządek ■ najniższy stopień w piechocie. 15. Zurnalista. 16. Kolor jak dekollet ■ Persja ■ korab ■ bogini zła. 17. Pojemnik z wodką ■ szlachta jak pierwiastek ■ utrudnia żegluga. 18. Skojarz z kopalnią soli. 19. Koniec brmu ■ otula szyję. 20. Słynny żeglarz portugalski. 21. Muzułmanin. 23. Włoska złotówka ■ rodzaj przystawki do jedzenia. 24. Na rosół. 25. Trzonowy. 26. Zakład publiczny. 27. Pojedyncze uderze

nie w dzwon okrętowy 28. Skrzyneczka na cenne drobniaki. 29. Spis błędów drukarskich. 30. Ubiega się o stanowisko ■ wyobraźnia, urojenie.

PIONOWO:

A. Trwoga, strach ■ druk z pytania mi. B. Przedporcie. C. Artysta sceniczny ■ namaszczenie monarchy. D. Wybieg dla koni. E. Bogactwo Tarnobrzegu ■ port w Szwecji związany ze Szwajcercją. F. Płaz. G. Ziemia ■ port rybacki nad Bałtykiem ■ system. H. Znana powieść W. Hugo ■ pieprzozad. I. Wykwalifikowany rzemieślnik ■ rdzenny mieszkaniec Filipin. J. Pismo dla najmłodszych ■ główna rzeka Birmy ■ słodkość na patyku. K. Sprzęczka, kłótnia ■ angielski tytuł szlachecki. L. Szatnia ■ niebezpieczna w telewizji ■ wedle stawu. M. Trawnik ■ ryba śledziowa. N. Okrywa ramiona ■ robi zdjęcia. O. Goly obraz ■ metropolia Norwegii. O. Dodatek do ceny deta

licznej ■ w hinduizmie demon, pomocnik Kubery. P. Grecki bog miłości. R. W niej pasta ■ zamknięta grupa społeczna. S. Angielski poeta, malarz pejzażysta (1812-88). T. Prymitywny plug ■ wulkan w Nowej Zelandii. U. Wydarzenie wywołujące cierpienie ■ wypracowanie szkolne.

Po rozwiązaniu krzyżówki litery z pol od 1 do 67 utworzą hasło, które w starej podać, aby wziąć udział w losowaniu nagród. Rozwiązania należy przesyłać pod adresem redakcji w ciągu 14 dni od ukazania się numeru załączając zamieszczonej niżej kupon.

